

WIEŚCI z POLSKI

ROK VI Nr. 2 LUTY 1933

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 690-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Odziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ulica 3 go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Łęgowski).
12. **Oddział we Lwowie**. Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr. 153-701.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel, 86-15.
13. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
14. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
15. „ **Przemyślu**, Starostwo.
16. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
17. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
18. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
19. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
20. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow Kom. Policji) p. Uranowicz.
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
21. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.)
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
22. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes I. Niesiołowski), Konto P.K.O. Nr. 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom, ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG II ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II ZACHODNIEGO — Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756. Tel. 39-90

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob. Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka.
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc-Kubicki).
17. „ **Koźminie**, pow koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr Cybichowski).

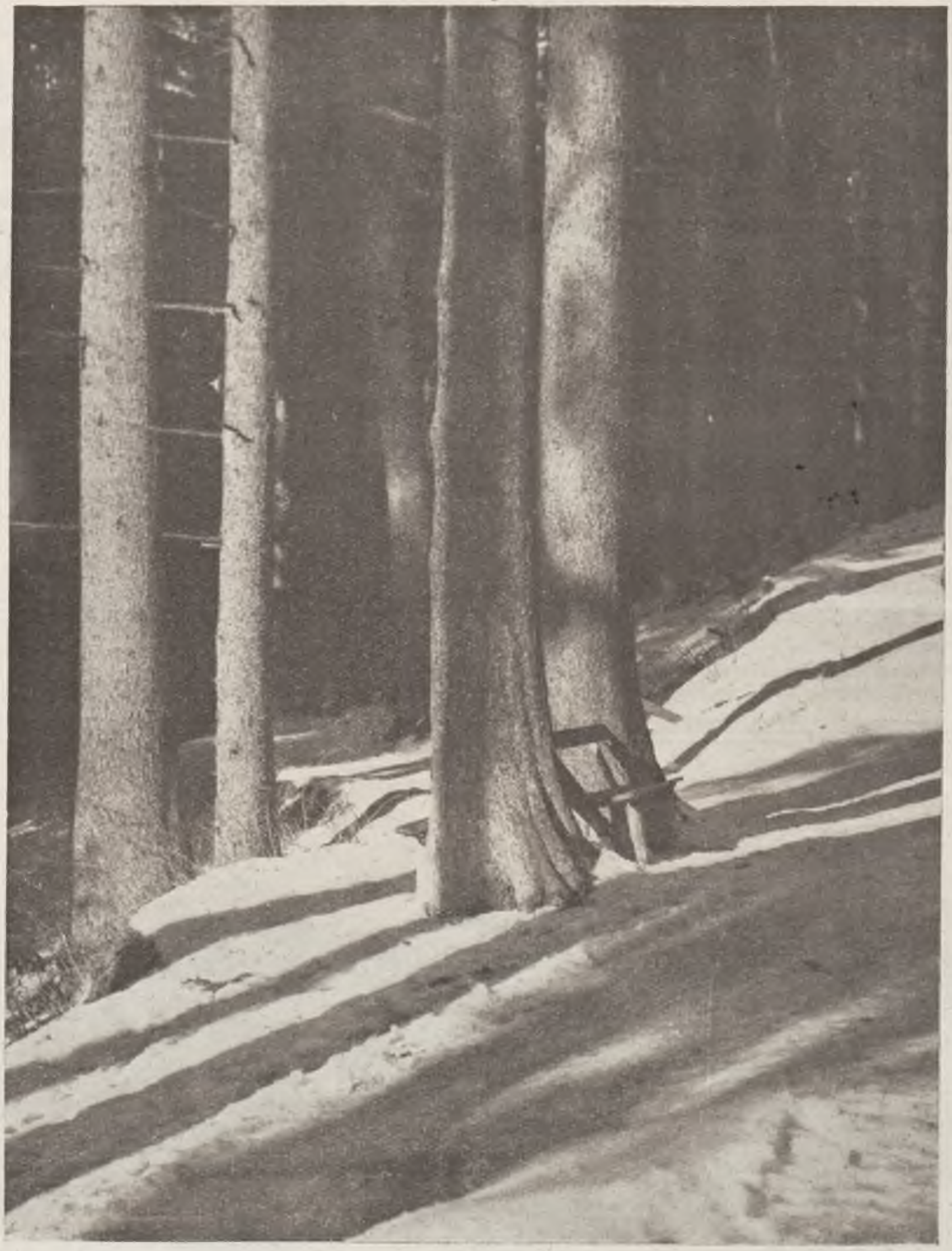
ROK VI WARZAWA, LUTY 1933. Nr. 2

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



Zakopane *fot. Zwolińscy*



Las w zimie *Photoplat*

BEATA OBERTYŃSKA

LUTY

Jeszcze tyle tygodni. Poco wiosny czekać?.
Bielą mroźnego kwiatu sad dziś w nocy obrósł.
Słońce między pnie poszło szafiry rozwlekać
I siec prętami cienia biały skrzący obrus.

Na nisko zwisłą gałąź spadła ciężko wrona
I skrzydłem białe puchy zmiata od niechcenia
Wtedy pod nią na śniegu śmiesznie wydłużona
Modrą wronę kołysze modra gałąź cienia.

Drzewom sen o jesieni w mróz jest jeszcze dalszy...
A przecie — patrz w tym białym roziskrzonym pyle
Płonie już oto pąsem gatunek najtrwalszy
Ścigłych zimowych jabłek... Przyleciały gile!



mal. Piotr Stachiewicz

Matka Boska Gromniczna

Okres Bożego Narodzenia kończy święto Matki Boskiej Gromnicznej, dnia 2-go lutego. Koniec kolędowania, chodzenia z Jasełkami, to też świąteczny dzień ten przybiera charakter wesoły, jakby zapowiedzi ostatków. Przed kościołami obecnie rozkładają na stołach długie piękne kolorowe gromnice. Dawniej robiono je w domu i przybierano je w len i zieleń. Gromnica święcona brała udział w wielu momentach życia gospodarza. Dawnemi laty każdą robotę z nią zaczynano. Zapalano gromnicę, wypędzając bydło na paszę, zaorywując pierwszą skibę, rzucając ziarno w ziemię lub rozpoczynając żniwa. Wróżono sobie pomyślność, jeśli ktoś zapaloną gromnicę przyniósł z kościoła do domu, ustrzegłszy ogień od wiatru.

Strzegła ona dom od piorunów, toteż zapalano ją podczas burzy i nawałnicy. Przechowywana starannie, miała wreszcie oświecać drogę w zaświaty nieboszczykowi, który dostawał ją do wystygłej dłoni. Z dnia Matki Boskiej wróżono o długości zimy, „Na Gromnicę masz zimy połowicę". Mówiono również, iż gospodarz woli wilka widzieć w oborze, niż słońce na Gromnice, gdyż oznaczało to jeszcze długą zimę i możliwość późnego siania.

„Gdy na Gromnicę z dachów ciecze, zima jeszcze się przewlecze".

„Owczarz w owczarni woli widzieć wilka, niż słońce na gromnicę chociażby chwil kilka", w razie bowiem gdyby w tym dniu ukazało się słońce, będzie rok nieurodzajny, a na owce zaraza.

Wkrótce po Gromnicznej kończy się karnawał, a więc czas przeznaczony na zawieranie małżeństw. Która do tej pory nie upatrzyła sobie męża, tę zapewne popielec spotka z klockiem. Toteż dziewczęta o tym dniu zwykły mówić: „W dzień Panny Gromnicznej
Bywaj zdrów, mój śliczny"!

Jeszcze zima ciężka trwa, jeszcze wilki straszą, toteż ludność wiejska umiłowała sobie to święto Matki Boskiej, garnąc się pod jej opieką w ciemnicy nocy zimowych przed głodnym i niepewnym przednówkiem.

H. Ż.

Ostatki

„O jakże cię nie żałować, mój ty mięsopuście,
Ćtyry śpyrv w grochu były, a piąta w kapuście...“

Mięsopust czyli karnawał żegnany bywał w dawnych latach z żalem. Kończył się okres wesel, zabaw, sutego jadła, a następował surowy post i pokuta. To też we wtorek przed popielcem trzeba się było wybawić do ostatka.

Pod względem obrzędowym dni te miały, oczywiście, charakter przejściowy. Przed nadejściem nowego okresu roku trzeba było stosować wiele praktyk zapewniających powodzenie pod każdym względem. Przebieranie się w ostatni wtorek było nadzwyczaj rozpowszechnione.

W lubelskiem urządzano „bachusa“. Na beczce, którą stawiano na saniach siadał „bachus” owinięty w słomę i szmaty, zamiast fajki, trzymał garnek na kiju i objeżdżał wieś dookoła, wśród śmiechu i radości ogólnej.

Na Mazowszu znane są t. zw. „sierotki“, są to lalki poskręcane ze słomy i posadzone na kole leżącem na saniach. Koło się obraca, a sierotki tańczą. Wiedzie je chłopiec przebrany w grochowiny za „niedźwiedzia“, zbierając datki w każdej chacie.

Przebieranie się za konia, osła, bociana, kozę jest powszechnie stosowane. Chłopcy lub dziewczęta wszędzie w ten sposób zbierają datki, a nikt nie może im odmówić, bo mogłyby mu krowy dawać mało mleka, gdyby np. nie wpuścił kozy, lub robactwo psułoby zboże za niegościnne potraktowanie bociana.

Zebrane jadło i pieniądze używane są najczęściej na wspólną ucztę, która się odbywa wieczorem w karczmie.

Wesołym i charakterystycznym tańcem — zabawą jest „podkoziołek“, znany w wielu okolicach. Obok muzykantów stawiają beczkę, na niej talerz i „podkoziołka“. Jest to zazwyczaj jakaś figura z różkami, lub głowa kozła, wystrugana z rzepy, drzewa lub zrobiona ze szmat.

Kiedy pary mają ruszać do tańca, dziewczyna stojąca w pierwszej parze musi rzucić pieniądz na talerz i dopiero może tańczyć.

Niektóre płatają figla, uwiązując pieniądze na nitce do fartuszka, a w końcu porywają go z talerza ze sobą.

Śpiewają przy tem odpowiednie piosenki, a między innemi znaną bardzo o babuleńce „dworu bogatego” i rozpustnym koziołku.

Zbliża się dwunasta, nadchodzi Popielec. Grajek pracuje resztkami sił — zasłużył już na odpoczynek i nagrodę, a tymczasem czeka go karnawałowa śmierć.

Pod koniec zabawy zostaje porwany przez taneczników, posadzony na taczkach, i wraz z kotem i garnkiem popiołu, wśród nieopisanej wrzawy i radości, wywieziony za wieś na miedzę. Tam taczki wraz z grajkiem wywracają, rozbijając na nim garnek z popiołem, a dusza jego ucieka w postaci niezwykle wystraszonego kota.

Myliłby się ten, ktoby sądził, iż cały popielec jest dniem pokuty i smutku. Jedynie ranne nabożeństwo jest poważne. Popiół poświęcony przez księdza zabiera się do domu, i tam domownicy obsypują się nim wzajemnie z życzeniami, „abyśmy tak za rok doczekali, a skruchę okazali”. Jest on również używany do posypywania rozsady kapuścianej, aby jej robactwo nie toczyło. Zaraz po nabożeństwie udają się kobiety do karczmy poprzebierane za dziadów, cyganów, żydów, a każda na ożogu niesie worek popiołu. Każdego napotkanego mężczyznę bije tym workiem dopóty, dopóki nie wykupi się kwaterką wódki. Przyszedłszy do karczmy tańczą ze sobą na urodzaj lnu lub konopi. Mężczyźni, na taką zabawę dostępu nie mają.*)

Tańce „konopne“ są dosyć rozpowszechnione. Przygrywają im nieraz na konewce ze strunami z konopi i ze smyczkiem z konopi.

Pasterz, który chce paść bydło dla całej wsi w czasie najbliższego lata, zaprasza gospodarzy i gospodynie w środę popielcową do karczmy. Zasiadają oni przy oddzielnych stołkach, a podchmieliwszy nieco, urządzają praktyki z pniem drzewa, mające obecnie charakter zabawy.

Kobiety skaczą przez pień na urodzaj lnu, mężczyźni na owies. Przynoszą w stępie wodę i biją stęporem, jakby tłukły ziarna. Palą wciąż słome, i wreszcie leją wodę tak długo na pień, aż im karczmarz urządza poczęstunek.

Niema chyba święta, w ciągu którego nie starano by się odpowiedniemi praktykami zapewnić sobie urodzaju. Popielec też do nich należy. Oprócz wyżej wymienionych, stosowane są również inne, np. na Białorusi twierdzą, iż w środę popielcową nie należy tkać ani prząść wełny, aby nie wyrastała „sucha“ na owcach, lub też za pierwszem przebudzeniem trzeba się posilić, aby jęczmień się udał.

Wraz z karnawałem mija okres zawierania małżeństw, to też dnia tego prześladowane są dziewczęta i chłopaki, którzy nie wstąpili w ubiegłym karnawale w związki małżeńskie. Zwyczaj przywieszania „klocków“, jest zachowany do dzisiaj, a znany i notowany od bardzo dawna. W zbiorniku „Pieśni i tańce zabawom uczciwym gwoli“ z r. 1614 zapisany został wiersz, zaczynający się od słów „U której panny w tym roku, mąż nie będzie podle boku, taka musi już kloc ciągnąć, albo kury z kwoką ciągnąć“. Oprócz hańbiących klocków, czyhają na dziewczęta „dziad i baba“ z powrósłami ze słomy, lub „bachus“, który przychodzi z całym orszakiem do izby, aby dziewczynę zabrać. Wszystkim trzeba się wykupywać poczęstunkiem.

Młodych mężatek też nie pozostawiają w spokoju. Na pół-wózkach, płozach lub taczkach, do których zaprzęgają się stare kobiety, są one uwiezione do karczmy, i tam muszą się wykupywać wódką do starszego spo-

*) Zabawy te dzisiaj mniej są w użyciu.

łeczeństwa. Często tańczą na urodzaj przy tej uroczystości, palą lub wieszają grajka póki ich nie spłoszy „zapust", który wjeżdża na koniu, sporządzonym z tyczek i płachty, wśród śpiewu gospodyń i komornic, bawiących się razem.

„Jedzie zapust na koniu, wywija po moście,
Frasują się komornice, co będą jeść w poście!"

Warszawa, która nigdy nie postawała w tyle w zabawach zapustowych, i w Popielec urządzała przed 1831 r. „gonienie mięsopustu".

Dnia tego rzeźnicy wyprawiali wielkie przyjęcie w Wilanowie, na ktorem zjadano resztę mięsa, gdyż w czasie wielkiego postu nikt w one czasy go nie jadł. Tłumy ludzi zjeżdżały się na tę uroczystość. Do tysiąca pojazdów czekało nieraz na ucztowników.

Popielec nosi również charakter święta wiosennego. Znany jest zwyczaj „topienia śmierci" i „topienia bałwana". „Śmierć" ze słomy lub grochowin obwożą na wózku, a potem topią w rzece lub palą. „Bałwanem" jest chłop ubrany w grochowiny, którego prowadzą na powrozie, a gdy obejdzie całą wieś, zdzierają zeń to przybranie i wrzucają do wody.

Wiele elementów złożyło się, jak widać, na te najweselsze dni w roku, a choć po nich następują surowe dni postu, złagodzi je zapowiedź nadchodzącej wiosny.

H. Żółtowska.



Teodor Axentowicz *Oberek*

K u l i g

Wszystko w naszej przeszłości było — raczej jest, bo przeszłość nasza żyje i my nią żyjemy — ogromne i nadzwyczaj barwne. Nic nie czyniliśmy połowicznie. Pierwsi do bitwy i sejmowania, pierwsi też byliśmy do zabawy i hulanki. A gdy przyszła kolej na modlitwę, tośmy legali krzyżem na kamiennej posadzce kościoła, chłostaliśmy nagie ciało rzemieniem, jak średniowieczni biczownicy, albo, zawarłszy się w celi klasztornej „na dewocji", spędzaliśmy miesiące i lata wśród pacierzy i postów surowych.

Jednocześnie przedostawała się do nas ze Wschodu oślepiająca barwność wszystkich zewnętrznych form życia potocznego, obrzędowego i publicznego. Sądzić o niej z dzisiejszej szarzyzny i wązkim strumyczkiem sączącego się bytu, byłoby toż samo, co wyobrażać sobie rumianym i krzepkim człowieka, który po strasznym upływie krwi spoczywa obłożnie chory i ledwie poruszać się może...

Do najbarwniejszych i najhałaśliwszych przejawów zbiorowego życia naszych praojców należał — kulig.

Dwa określenia dać można tej rdzennie polskiej, gdzieindziej nieznanej i do pojęcia trudnej, zabawie.

Porównać ją można: z pewnych względów do lawiny z innych do pospolitego ruszenia.

Nakształt lawiny formowała się i toczyła kuligowa zawierucha. Pospolitemu ruszeniu stawała się podobną przez uruchomienie i powołanie pod jeden sztandar całego zwykle powiatu.

Rzecz zaczynała się skromnie.

W mięsopusty (po dzisiejszemu: w czasie karnawału) gdy mróz tęgi chwycił i mocno już trzymał, a pola, łąki i gościńce wdziały na się biały kożuch śniegu, do dworu któregoś mniej zamożnych posesjonatów, gdzie nie było dostatku ale były panny urodziwe i gospodarz gościnny a „kordjalny" przyjeżdżało saniami panów braci kilku, z własną najczęściej kapelą, cygańską albo żydowską.

Zjedzono co było do zjedzenia, osuszono rzetelnie piwniczkę, wyhasano się do siódmego potu, przespano wreszcie pokotem w izbie gościnnej, a nazajutrz: hajda! do następnego dworu, gdzie były izby obszerniejsze oraz większa jedzenia i trunku obfitość. Do sań panów braci przyłączały się nowe sanie, w których zajęli miejsca: gospodarz, „magnifika" i nadobne córy.

W tym drugim dworze powtarzało się to samo. Przenoszono się następnie tymże trybem do trzeciego, czwartego i dalszych dworów, i jak grudka śniegu, która staczając się po zboczu góry staje się wreszcie potężną bryłą, tak i kulig zmieniał się stopniowo w ogromny hufiec obojga płci wesołków, który przygrywając, śpiewając, pokrzykując, z brzękiem dzwonków, strzelaniem z rusznic, prychaniem galopujących koni, spadał wreszcie istną lawiną na wielki dwór czy pałac powiatowego magnata.

Porządek, w którym miano dwory wybrane nawiedzać, zawczasu był ułożony. Nie chciano nikogo narażać na kłopot niespodziewanym najazdem. Przybycie gości było zapowiadane nadesłaniem symbolicznego berła z kulą u wierzchołka.

Od tej *kuli* Gołębiowski wyprowadza wyraz *kulig*; dawniej pisano często: *kulik*. Innego zdania jest Linde, dopatrujący się podobieństwa między tym wyrazem źródłowo polskim a słowem rosyjskiem *kulikat'*, które znaczy: pić na umur, hulać bez pamięci.

I wyraz i obyczaj są w Polsce bardzo stare. Niemal w przysłowie przeszedł dwuwiersz z jakiejś dawnej komedji: „Kulig to zabawa jeszcze od Popiela; ma za cel, by każdemu zalała gardziela". Niewątpliwie z czasów saskich pochodzi to określenie.

Z kuligiem łączyły się zwykle maskarady i inne krotochwile. Taki kulig, ale z rozwiązaniem nie krotochwilnem lecz tragicznem, wprowadził do swej „Marji" Antoni Malczewski, Był to jednak tylko wymysł romantyczny poety, w życiu dworów polskich najzupełniej niemożliwy.

Kuligi z maskami urządzano tylko w „ostatki", to jest w ostatnie dni zapust. Narodziły się one zapewne za czasów Bony — choć do przebierania się miano u nas pociąg w okresie Piastowskim.

Przybycie kuligowych „maszkar" zapowiadał arlekin, który wpadając do dworu w podskokach, wołał: „Hej! kulig! kulig! kulig".

Niekiedy, bez przedniej zapowiedzi, wdzierała się do izby gościnnej czereda rozochoconych masek, krzycząc przeraźliwie:

— Edżgi! dżga! — ha! ha! ha!

Kobiety przebierały się najczęściej za cyganki, żydówki oraz polskie, litewskie lub ukraińskie wieśniaczki. Mężczyźni występowali prawie wyłącznie w roli: cyganów, żydów, węgrów-olejkarzy, wieśniaków i dziadów.

W jednem miejscu ucztowano czasem tylko noc jedną; czasem kilka dni, nawet tydzień cały. Zależało to od obfitości znalezionych zapasów i przypominało przeloty szarańczy.

Dwór po każdym zajeździe kuligowym był na długi czas ogłodzony. Przed iście Gargantuowym apetytem i Sanczo-Pansowem pragnieniem panów braci nic ukryć nie było można. Obyczaj wymagał żeby gościom, zaraz przy powitaniu, gospodarz wręczał klucze od piwnicy, a gospodyni od śpiżarki i kredensu. Równało to się oddaniu kluczów od bram miejskich zwycięzkiemu przeciwnikowi...

Kulig był przeważnie i przedewszystkiem zabawą wiejską. Jako potrzebujący dużo dla siebie miejsca mógł rozwijać się swobodnie tylko na przestrzeni kilkomilowej. Jednak urządzano go niekiedy w mieście — rozumie się w mieście wielkiem, w stolicy.

Pamięć świetnego warszawskiego kuligu pozostawił w swych zapiskach sekretarz królowej Marysieńki, francuz Clermont. Odbył się ów kulig w styczniu 1695 roku i nosił wyraźne swej epoki znamię. Tradycja staropolskiej tężyzny walczyła w nim z nalotami francuzkimi i z panoszącym się już w całej Polsce barokiem.

Szkoda, że prócz opisu nie otrzymaliśmy od współczesnych — choćby w rysunku lub sztychu — plastycznego tej wspaniałej zabawy wizerunku. Dopiero za dni naszych to wdzięczne zadanie podjął i z niemałem powodzeniem wypełnił Józef Brandt w powszechnie znanym obrazie.

Sto kilkanaście sań, najdobrańszem towarzystwem zapełnionych, brało udział w owym, historycznym poniekąd kuligu. Wyruszono o godzinie drugiej z południa z pałacu Daniłowiczów (na dzisiejszej ulicy Daniłowiczowskiej, w Warszawie gdzie dom „pod Królami"). Sygnał wyjazdu dały trąby. Zaraz potem zabrzmiały kapele, których było dziesięć, każda inna i każda na innych umieszczona saniach. Wśród muzykantów byli: polacy, francuzi, węgrzy włosi, cyganie, żydzi; wśród narzędzi muzycznych znalazło się wszystko niemal, co wymyślił Zachód i Wschód Europy. Nie brakło nawet: cymbałów i teorbanu.

Uczestnikami zabawy byli najpierwsi magnaci koronni i litewscy — łatwo stąd domyśleć się, jaki przepych panował w strojach, w przybraniu sań,

w końskiej uprzęży. Każde sanie ciągnęła trójka koni, zaprzężonych „w szydło“, to znaczy: jeden za drugim; każdy koń miał przy łbie wstęgi piór i wstąg barwnych, na sobie siatkę złotonitną. Na saniach i na tych co w nich siedzieli, mieniły się tęczowymi kolorami: aksamity, jedwabie, złoto, srebro i drogie kamienie.

Ostatnie sanie miały kształt olbrzymiego, ulatującego w powietrze Pegaza. Skrzydlatego rumaka dosiadało ośmiu młodzieńców, którzy rozrzucali pomiędzy tłumy okolicznościowe, na luźnych kartach drukowane wiersze. Przygotowali te ucinki dwaj nadworni rymopisowie króla Jana: Chrościński i Ustrzycki. Była to fałszywie sentymentalna nuta, najzupełniej w stylu epoki.

Otwierali cały orszak tatarzy królewicza Jakóba; zamykali — drabanci.

Tłum zatrzymywał się kolejno przy dworach: Sapiehów, księżny Radziwiłłowej, wojewody Potockiego, księcia Lubomirskiego, wreszcie u kasztelana lubelskiego i w pałacu Ujazdowskim. Wszędzie zatrzymywano się na krótko, dla przetańczenia kilku tańców i wypicia kilku „pełnych”. Ale to były tylko stacje pośrednie. Celem głównym był — Ujazdów.

Do siedziby królewskiej biesiadnicy dotarli już o zmierzchu. Zastali pałac jarzącem światłem zalany i na przyjęcie gości gotowy. Tu dopiero zabawa i wesołość zawrzały całą pełnią.

W wieku XVIII, jak wszystko w Polsce tak i kuligi — popsuły się i znikczemniały. Kitowicz mówi o nich nie tylko bez zachwytu, lecz z wyraźną niechęcią i wzgardą. „Dwóch lub trzech sąsiadów — są jego słowa — zmówili się ze sobą, i wpakowawszy się na sanki... jechali do sąsiada najbliższego ani proszeni od niego, ani przestrzegłszy go, żeby się im nie skrył. Zaskoczywszy go, rozkazywali dawać sobie jeść, pić koniom i ludziom, bez wszelkiej ceremonji, właśnie jak żołnierze na egzekucji. Potem... brali onego nieboraka z sobą, z całą jego familją i ciągnęli do innego sąsiada... Takowe kuligi... najwięcej się bawiły pijatyką i obżarstwem...“

W poezji polskiej kulig, jako zabawa narodowa, znalazł kilka mocnych, barwnych odbić. Do najcel-



mal. M. Puffke *Motyw zimowy*

niejszych należą te, które dali: Malczewski w „Marji", Słowacki w samoistnym wierszu lirycznym.

Któż nie zna poetycznego, pełnego ruchu i koloru, malowidła Malczewskiego? Komuż nie brzmi dotąd w uszach i sercu dźwięczny, posuwisty, brzękadłami janczarskiemi rozdzwoniony wiersz:

...Lecim saniami,
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty —
Czy znasz ty polskie zapusty?

Jakim fantastycznym, pstrym migotliwym, tęczowo mieniącym się wężem rozwija się w poemacie pochód masek - zbrodniarzy, masek - skrytobójców! „Grać, śpiewać, piszczeć, grzechotki potrząsać poczęły wszystkie larwy, a nogami pląsać i łączyć obce stroje, papierowe czoła, wzrok żywy, rysy martwe, w migające koła; i farby, blaski, cienie rozwijać w polocie, i skoczno, zwinno, huczno rzucać się w obrocie..."

Na inną, tragiczniejszą jeszcze może, lecz owiele szlachetniejszą nutę, nastrojony jest „Kulig" Słowackiego. O zabawie, tańcu, hulance mowy w nim niema. „Janczary" z koni zdjęte; nawet przy dyszlu dzwonka niema. Nikt tu nie śpiewa, nie krzyczy, nie śmieje się głośno...

...Nie trzaskaj z bicza—niechaj śpi licho!
Szybko po drodze, tak jak upiory,
Śmigamy szybko — cicho — i cicho...
Niech sanki świszczą
Jak błyskawica!
Wokrąg księżyca
Złote mgły koło;
Kagańce błyszczą...
Ha, ha, ha! — jak nam wesoło!
. . . .
Noc rozwidniała —
Zagrzmiały działa...
Oto jest kulig polaka!

Pod wierszem data: 1831.

Przywdziewają i dziś kontusze i przypasują karabele: aktorzy do teatru, rozbawiona młodzież na maskowe bale — nic dziwnego, że tu i owdzie, ludziom z płomienniejszą fantazją przychodzi ochota wskrzeszać kuligi. Niestety! w ostatnich tyleż właśnie, co w pierwszych, staropolskiego animuszu, tężyzny i rycerskości. Przygasły i zszarzały barwy życia wogóle — nie rozkwieci się, żywym płomieniem nie strzeli i zabawa.

Podanie mówi o fantastycznym kuligu, który w początkach zeszłego stulecia wyprawił swym gościom książe Józef Poniatowski. Zabawa odbyła się w Jabłonnie, w noc... lipcową W chwili gdy wesołe towarzystwo po sutej wieczerzy spożywało lody i inne chłodniki, przed pałac, z dzwonieniem przeraźliwem, zajechały śliczne sanie, a gospodarz zaprosił damy ich towarzyszów na przejażdżkę po... śniegu. Zażart to przyjęto, lecz biesiadnicy, wyszedłszy na ganek, ujrzeli z podziwem, że na wszystkich drogach iskrzy się biała, gładka powłoka. Zamiast śniegu, książe użył soli czy też cukru.

Ostatnim warszawskim obrzędowym kuligiem był ten, który niesyta zabaw karnawałowych młodzież warszawska urządzała corocznie w środę popielcową Długim łańcuchem sań wyłożonych dywanami, zaprzężonych w cztery, sześć lub osiem koni, z pocztyljonami na nich, wytrębujących wesołe sygnały, udawano się do Wilanowa — nie do pałacu, lecz do wielkiej, w jadło i trunki zasobnej „oberży". Bawiono się tam ochoczo' lecz w stylu... którego charakterystykę podał Kitowicz'

Jeden z takich kuligów „popielcowych" w roku 1821 odprawionych, utrwalił w rzadkiej dziś litografji! biorący w nim udział zdolny rysownik i akwarelista Jakób Sokołowski.

Wiktor Gomulicki.



BRONISŁAWA OSTROWSKA

Echa Łazienkowskiego teatrum

MOTTO.

Usidliły bal królewski zamkowe zwierciadła:
Pląsających odbić rzesza w szklaną baśń zapadła
I już wiecznie krążyć będzie wśród zaklętych sal,
W coraz cichszą, w coraz bledszą, w coraz dalszą dal...
Wspomnienia wian je wiąże.
Jedno tylko umknie czaru, zerwie sideł szarfy,
Zmyli skrzypki rozełkane, srebrnostrunne harfy,
Jedno tylko wzwyż odleci ponad złudy dwie,
Wzajem siebie wracające w zwierciadlanym śnie:
Rycerskiej pieśni książe

Czarna maska na obliczu, pod nią usta płomień:
To książęcy bal roztacza tęczę oszołomień:
Odbijają par girlandy zwierciadlane tła,
Jakby żmija tęczołuska w nieskończoność szła.
Za oknem szumią drzewa.

Płyną pazie i pasterki, damy i markizy,
Drżą wachlarze, świecą szpady, śnieżą białe kryzy;
Płyną barwne korowody rozpląsanych widm
Pod muzyki pętającej, czarodziejski rytm.
Listowie wiatr rozwiewa.

Złote wino z czar się leje, dłoń się z dłonią wiąże.
Omyliło krąg taneczny czarnookie książe.
Omyliło, wychynęło z wieńca białych rąk,
Szeptów słodkich, kwiatów wonnych, warkoczy i wstąg...
Tyżeś to, Książe Pepi?

Zeszedł książe z sal jarzących w jesienne aleje;
Ciemnym płaszczem od ramienia bujny wiatr mu wieje,
A pod stopy liście lecą z konających drzew, —
Lecą wolne, niewstrzymanie, jako łzy i krew,
Jak krwawa łza, co ślepi.

Gdzie na stawie świeci wyspa ze starym teatrem,
Zaszedł książe, szlakiem liści spadających z wiatrem...
Wśród posągów zadumanych jeden żywy widz,
Stanął, wsparty o podnóże marmurowych lwic,
I patrzy w duszę własną.

Duma książe. Lecą chmury poprzez księżyc blady;
Cień rzucają w tonie stawu greckie kolumnady.
Czyż nie w nim to, w nim to samym walczą moce dwie:
Owe cienie przechodzące i ów blask na dnie?
Jak sen mu lśnią, to gasną.

Jakiż płomień buchnął nagle u świątyni proga?
Jakiż dym się mgłą rozesnuł z greckiego trójnoga?
Jakaż pani wstała cicha w szumie mrących drzew,
Z bladą gwiazdą, blaskiem siewną poprzez wdowi kwef?
O duszo ma! o siostro!

Płyną chmury, tętnią chmury po niebieskim sklepie
Jak ogromne hufce zbrojne we śniegach, na stepie...
Czasem księżyc je prześwietli tęczą nagłych kras,
Czasem wicher je rozszumi, jak proporców las.
Kiedyż się w Moc rozpostrą!?

Idą w wieczność szeregami, jedne za drugiemi:
Święty Boże! Święty mocny! zmiłuj się nad niemi!
Mroczą srebrną twarz miesiąca ciemną grozą swą,
Przepływają szeregami i bez skargi mrą.
A księżyc patrzy — wieczny.

Skąd ten Tryton marmurowy wody stawu kłębi?
Zali centaur zmartwychwstały z przeszłych wieków głębi?
Skąd ten rycerz konający? Skąd ten biały koń?
Czyj to szyszak pochylony? Czyja blada skroń?
Czyj laur i zgon waleczny?

Zatargały się osiki w śmiertelnym powiewie!
Zajęczały brzozy płaczki, załkały modrzewie!
Zadzwoniły wody stawu w pogrzebowy dzwon,
Jako harfy zadzwoniły na witezia zgon!
To serce Polski płacze.

Chór wciąż rośnie, olbrzymieje,— ziemię z niebem wiąże
Na teatrum nocy wieszczej, w którą patrzy książe.
Pieśń na niego zewsząd płynie. — Skądże ona? Gdzie?
Czyli w jego piersi własnej, czyli Bóg go zwie
Na ścieże walk tułacze?

. . . .

Gnie się książe, do ziem chyli, kornie kaja w prochu.
Jakby słuchał w łonie ziemi własnej piersi szlochu.
Powstał wreszcie. Spłonął świtem. Ręce podniósł wzwyż.
Żądnie podniół — jak po skrzydła, kornie — jak po krzyż!
Ślubuje w wieków progu:

. . . .

„Póki ciało nie opadnie, jak sztandar dziurawy,
Jako sztandar, rozpostarty w święte imię sprawy!
Aż się stanie życie moje, i miłość, i ból!
Ponad Polską, jako sztandar podarty od kul!"!
„A cześć — zdam tylko — Bogu".

. . . .

Rozgorzały jutrznią krwawą głębokoście nieba.
Druga jutrznia u stóp księcia w stawie się koleba ..
A on stoi, porzucony między głębie dwie,
We krwie stoi, — ptak rycerski, co się w słońce rwie,
Do walki, znoju, chwały!

. . . .

I odbiła wierna woda obraz bohatera:
Z wieszczej toni otchłań jutra w oczy mu spoziera.
Nad nim chmura, skrzydło śnieżne na pożodze stref,
A przez każdą ranę w chmurze płynie słońca krew.

. . . .

Ofiarny — duchu — biały —

. . . .

ZUZANNA RABSKA
(z cyklu Baśnie kaszubskie).

O ostatniej Syrenie Helskiej

W dawnych czasach, gdy po wybrzeżu kaszubskiem chodziły stolemy i przeszkadzały ludziom w pracy, gdy djabły tańcowały po karczmach, straszyło w borach i lasach, a w jarach mieszkały czarownice, mające moc nad ludźmi i nad zwierzętami, w tych dawnych, dziwnych czasach, gdy ptaki, ryby i wszelkie stworzenie mówiło ludzką mową, w głębinach zatoki Puckiej mieszkały syreny.

Dziś o nich nawet słuch zaginął. Ostatnia syrena, o której będzie mowa w tem opowiadaniu, rozpłynęła się w morzu, jak piana morska, i nie pozostało po niej ani śladu.

Posłuchajcie smutnej opowieści o złotowłosej syrenie z zatoki Puckiej.

* * *

A przedewszystkiem czy wiecie, kto to jest syrena? Może pamiętacie taką syrenę, co kochała młodego księcia, syrenę z baśni Andersena, która śpiewała tak cudnie?

Syrena z mierzei*) helskiej była jak dwie krople wody morskiej do niej podobna. Może nawet była to jej dalsza, lnb bliższa kuzynka, kto wie? Syreny z Bałtyku niczem się nie różnią od syren z morza Północnego lub Atlantyku, stanowią one jakby jedną, wielką rodzinę.

Są to cudne, wiotkie istoty, o ciałach tak przezroczystych jak woda, zakończonych rybiemi ogonami zamiast nóżek. O świcie i o zachodzie ciała ich różowieją razem z niebem. Włosy ich są koloru bursztynów, a usta korali. Śpiewają cudniej od fal, a najlepiej słychać ich pieśń w księżycowe noce.

Syreny zamieszkiwały w zatoce, tam gdzie morze jest ciche i spokojne, ale gdy księżyc jasno świecił, okrążały półwysep i wypływały na pełne morze. Tam, wyciągnąwszy się na mierzei, wypatrywały wielkie parowce, które płynęły prosto do Gdańska.

Podpływały tu i pod te wielkie okręty i śpiewając, zapraszały marynarzy, aby wysiedli na ziemię polską — tę krainę łąk i złotych zbóż. Niejeden marynarz myśląc o swej ziemi rodzinnej, nie zauważył śpiewu syren, a zresztą głuszył go szum fal morskich.

Z wszystkich syren mierzei helskiej, najmłodsza córka króla bursztynowego pałacu śpiewała najcudniej. Pałac króla bursztynowego, ze stu komnat złożony, znajdował się na dnie Puckiej zatoki. Wieże miał strzeliste i tak wysokie, że nieraz rybackie łodzie zawadzały o nie, nie mogąc płynąć dalej. Rybacy mówili, że natrafili na mieliznę, ale to była nieprawda, bo to były sterczące tuż pod powierzchnią morza baszty bursztynowego pałacu.

Króla bursztynowego słuchały wszystkie stworzenia i żyjątka, zamieszkujące morską głębinę, a więc ososie, węgorze, flondry, śledzie, a nawet małże i małe omółki. Bywało że na jego skinienie zlatywały się nawet nadmorskie bekasy, brodzące po brzegu, a także kaczki morskie i dzikie łabędzie. Miał na swe usługi białe mewy i słonki, których długie ciągi zjawiały się nad półwyspem. Rządził mądrze i sprawiedliwie, a dla trzech córek był najlepszym ojcem.

Syrenki wiedziały, że ojciec przeznaczył je na żony dla synów króla koralowego, którego wspaniały pałac, jeszcze od bursztynowego wspanialszy, stał na dnie Atlantyku, tam, skąd płynęły wielkie, obce okręty.

Cieszyły się dwie starsze syreny, że mężami ich będą dorodni koralowi królewicze,że je zabiorą do swych pałaców, znaidujących się w sąsiedztwie pałacu ojcowego, i ustroją w cudne korale, różowsze od jutrzenki i marząc o dalekich królewiczach, których nie znały, dla nich to śpiewały najpiękniejsze swe pieśni.

Ale najmłodsza syrenka nigdy nie śpiewała razem z siostrami, a marzenia jej były zupełnie różne od ich marzeń.

Jakżebym chciała choć raz usłyszeć głos człowieka! — szeptała w duchu. — Nic nie może być piękniejszego od głosu człowieka, ani głos fal, ani szum przybrzeżnych brzóz! Nie chcę koralowego królewicza i jego pięknego pałacu! Chcę, aby na mnie spojrzał żeglarz z okrętu! Oh, czemuż płyną te wielkie okręty tak daleko od brzegu i zaraz giną we mgle?

Tak śpiewała mała syrena. Słuchały jej pieśni ryby w głębiach morza i białe mewy, towarzyszące okrętom. Słuchały helskie bory i urwiska. Ale marzenie jej się nie spełniało.

* * *

Nie, nie za obcym żeglarzem i nie za rybakiem tęskniła syrena, ale za polskim rycerzem.

Od niejakiego bowiem czasu o tych rycerzach przebąkują ludzie, zamieszkujący wioski na półwyspie i gdy syrena przepływa blisko brzegów, słyszy wyraźnie, o czem mówią.

— Dawniej tu byli Niemcy, a dziś jesteśmy u siebie i wolno nam być Polakami — mówi rybak do rybaka. — Rychło patrzeć, a przyjadą tu polscy rycerze, może za tydzień, albo za dwa i wezmą morze w posiadanie!

O! jak głośno bije serce syreny!

A więc razem z morzem i ją wezmą, ale nie jak rybę złapaną w więcierze. Podpłynie ona ku rycerzom sama z własnej woli i najpiękniejszą pieśń im zanuci. Niech tylko przyjdą i zabiorą ją!

Leży na mierzei helskiej syrena z rozwianym włosem i spiewa. Śpiewa o wielkiej samotności morza i o swojem samotnem sercu. Milczy las, a morze szumi i wzdycha.

W głębokim lesie czyha na syrenę czarownica. Gdy która z syren nadsłuchuje zbliska głosów ziemi, czarownica wypada zawsze z boru i ucina jej włosy. Złote włosy syren, rozsypane na wybrzeżu, schną i czernieją, a ludzie biorą je za uschnięte trawy morskie.

*) półwysep

Biada syrenie, której zła czarownica ucięła włosy i rozrzuciła je na piasku ku przestrodze dla innych syren. Traci ona głos na cały czas, póki jej włosy nie odrosną. Czasem nie odzyskuje go już nigdy, a nie posiadając głosu smutnieje, zamiera i zamienia się w pianę morską.

Ale syrena o tem nie pamięta.

— Kiedy przyjdą nad morze rycerze polscy? — marzy. Rycerze, podobni do rycerzy dawnych, może z wielkiemi skrzydłami u ramion? Szumieć będą te skrzydła, morskim wichrem poruszane, a oni przyfruną, jak ptaki, na białych koniach, z furkocącemi chorągwiami!

* * *

Rozkochała się mała syrena w polskich rycerzach i przyrzekła sobie w duszy oddać swe włosy, byle takiego rycerza zobaczyć.

A czarownica w lesie chichotała:

— Cha! cha! będziesz miała wkrótce, syrenko, nie jednego rycerza, ale stu! Rzucą ci ślubny pierścień do morza a w tym pierścieniu będzie twoja śmierć! Cha! cha!

Przybyły obie siostry ze swych pałaców koralowych i chciały najmłodszą siostrę zabrać ze sobą.

— Chodź z nami! — prosiły. — Pusto tu i zimno. Wiatry jesienne poczynają dąć i niebo obleka się chmurami. Nic cię tu już dobrego, ani wesołego nie spotka w zatoce, gdy woda pocznie zamarzać! Lód ściśnie pałac bursztynowy, aż trzeszczeć będą ściany i łamać się wieżyce. Zsinieją twoje paluszki i z gardła żaden głos się nie dobędzie. Śpiesz się, śpiesz do ciepłych mórz, do złotego słońca, póki zima nie nadejdzie.

Tak mówiły starsze siostry, a król już się szykował do zimy i kazał rybom pozatykać wszystkie szpary swego pałacu.

— Jedź, jeśli chcesz — powiedział do syrenki. — Poczekam na ciebie do wiosny.

Ale syrena odjechać nie chciała i przez całą, długą jesień czekała na rycerzy.

Czekała na nich przez długą, mroczną zimę. Słyszała, jak ludzie mówili w wiosce, że gdy zima minie, przyjadą.

Nie dochodził do niej już nawet głos ojca, zamkniętego w swym zimnym pałacu na dnie zatoki.

Będąc wciąż samotna, mogła syrena marzyć dowoli o swych rycerzach i zastanawiać się nad przepowiednią czarownicy o pierścieniu, który miał jej przynieść śmierć. O jakim pierścieniu ślubnym myślała czarownica? Lęk ściskał serce syreny, a mimo to czekała, czekała i nadzieja, że niezadługo ujrzy polskich rycerzy, nie opuszczała jej ani na chwilę.

Jakoż w pochmurny i deszczowy dzień, gdy morze poczęło tajać, rozległ się tętent koni i syrena, wychyliwszy złotowłosą głowę z nad fal, ujrzała ich!

Był to hufiec dorodnych ułanów na białych koniach. W rękach ich furkotały chorągiewki. Zapluskały kopyta końskie w falach Bałtyku, pochyliły się sztandary, a na sztandarach bieliły się polskie orły.

— Bądź pozdrowiony, polski Bałtyku, — wołają rycerze — otośmy przyszli wziąć cię w posiadanie, otoś jest znów nasz, jak przed laty!

Zapomniała mała syrena o przepowiedni czarownicy, podpłynęła blisko brzegu, słucha i patrzy, a ze szczęścia jej serce mało jak ptak nie wyfrunie z piersi.

— To oni, to oni, polscy rycerze! — woła z zachwytem, składając rączki.

Zdumienie jej nie ma granic, gdy widzi, jak najświetniejszy z rycerzy wyprzedza innych i na siwym koniu wstępuje w wody zatoki, a potem zdejmuje z palca pierścień złoty i rzuca go do morza.

Zarżał biały koń, zafurkotały chorągwie z orłami, zaszumiały głośniej fale spienione.

— Nasze jest morze! Nasze jest morze! — wołają rycerze, a generał w błękitnym mundurze uśmiecha się w bezkres wód zapatrzony.

Serce małej syreny trzepocze się w piersi zalęknionej.

Czy o niej pomyślał generał, rzucając w morze pierścień? Czy dla niej, dla małej syrenki z mierzei helskiej, jest on przeznaczony? Jak to odgadnąć? Jak się o tem dowiedzieć?

* * *

Odjechali z pieśnią triumfu, z furkoczącemi na wichrze sztandarami i znowu cisza zaległa zatokę.

Mała syrena przepływa ją wzdłuż i wszerz, śniąc o pierścieniu. Upatruje go wszędzie i wszędzie go szuka: w miałkim piasku na samym dnie i wśród splątanej morszczyny, ale go nigdzie nie widać! Więc pyta ryb: węgorzy, flonder, śledzi, szprot i alg, czy która z nich nie widziała złotego pierścienia? Ale ryby potrząsają łebkami. To samo odpowiadają białe mewy, unoszące się nad wodą i dzikie kaczki wśród nadbrzeżnych szuwarów.

Nikt go nie widział.

A jednak syrena wie dobrze, że znaleźć musi pierścień, że ten pierścień polskich rycerzy jej został powierzony. Powiedziały jej to oczy Błękitnego generała. Na nią patrzał, rzucając pierścień do morza.

Musi go znaleźć i schować w bursztynowym pałacu swego ojca! Może być niedługo za późno. Mogą go ryby przez psoty zataszczyć gdzieś na pełne morze, lub ukryć w sitowiu. Ryby lubią się sprzeciwiać syrenom, a wieść lotem błyskawicy rozniosła się po całem morzu, że syrena szuka swego ślubnego pierścienia!

* * *

Nagle... serce jej zabiło jak dzwon!

Oto natrafiła w głębinie na złoty pierścień generała! Do piersi go przyciska, różowe wargi doń przytula i drży z radości. Kładzie pierścień na palec i, rękę nad wodę unosząc, w słońcu go obraca.

Pierścień błyszczy jak gwiazda. Zła czarownica zobaczyła go z głębi jaru.

Przysłoniła oczy, tak ją razi blask pierścienia i chichocze:

— Oddasz ty mi swój pierścień niedługo, a z pierścieniem twoje włosy, głupia, mała syrenko! Patrzcie,

pierścienia polskich rycerzy jej się zachciało! Nie dość jej bursztynów! Nie dość było pereł perłowego królewicza!

I przysięga sobie, warząc swój napój piekielny, że zgubi małą syrenę i pierścień jej wydrze.

Z pierścieniem na palcu przepływa syrena zatokę i śpiewa wesołe piosenki, jakie się tu już oddawna nie rozlegały. Płynąc tak marzy, by jeszcze przed śmiercią usłyszeć głos człowieka.

Próżno ją woła ojciec do bursztynowego pałacu. Udaje, że nie słyszy jego wołania. Krąży po zatoce i czegoś wypatruje, tak, jak dawniej wypatrywała pierścienia.

Dziwią się ryby i ptactwo nadmorskie się dziwi, czego jeszcze szuka syrena, jeśli już ma swój złoty pierścień?

A nikt nie wie, że syrena szuka żywego człowieka, któremuby mogła oddać swój ślubny pierścień!

Wreszcie po długich dniach czekania wypatrzyła go.

Był to strażnik pograniczny. Stał wsparty na karabinie przy słupie granicznym, nad brzegiem morza. Na czapce jego żołnierskiej taki sam się srebrzył biały orzełek, jak na chorągwiach ułanów, którzy z generałem wstąpili do morza.

Strażniku! Polski strażniku! Do ciebie to wzdycha mała syrena z Puckiej zatoki, o tobie marzy, a bliżej podpłynąć nie śmie, by jej z jaru nie wypatrzyła czarownica.

Jeśli ją strażnik zobaczy i do niej się odezwie, jest stracona. Wie o tem mała syrena, a jednak pragnie całą duszą, by strażnik ją zobaczył, uśmiechnął się do niej i przemówił. Tego pragnienia nic w jej duszy nie jest w stanie stłumić.

* * *

Śpiewa tęsknie mała syrena, a żołnierz na straży polskiego morza myśli, że to ono tak pluszcze i szumi. Rozgląda się dokoła, ale nic nie widzi, prócz pustki wodnej i dalekiego we mgle wybrzeża półwyspu. Więc przymyka oczy i marzy o swojej dziewczynie, którą zostawił w rodzinnej wiosce, daleko, za Wisłą, za Wartą. I im piękniej śpiewa syrena, tem mu tęskniej i smutniej. Nie wie żołnierzyk, co to za czary się dzieją dokoła niego i że to miłość tak śpiewa w morskiej głębinie. A może, gdyby wiedział, nie chciałby poznać syreny o rybim ogonie, syreny z Puckiej zatoki, której serce zalęknione i kochające tak drży, tak skacze w piersi!

Od pierwszej chwili pokochała syrena młodego strażnika i czuje, że go pokochała na wieki. Oh! gdybyż się zgodził włożyć na palec jej pierścień i zejść z nią do bursztynowego pałacu! Tam zamieszkałaby z nim w nejpiękniejszej komnacie i leżąc u jego stóp, śpiewałaby mu dzień i noc! Musiałby ją pokochać i zapomnieć przy niej o swej dziewczynie. Wie o niej dobrze mała syrena, bo syreny wiedzą wszystko...

Co wieczór, ledwo gwiazdy zabłysną nad jej głową i nad spokojną zatokę wzbije się księżyc, podpływa syrena do brzegu, gdzie przy słupie granicznym stoi strażnik, i śpiewa.

Nie boi się już nawet złej czarownicy.

Niech ją dojrzy i włosy jej obetnie! Odda chętnie swe włosy, odda głos, odda wszystkie bursztyny za jedno spojrzenie strażnika!

* * *

Wypadła z jaru czarownica, śmieje się w głos i szydzi.

— Nie chce ciebie młody strażnik! Co mu po małej syrenie, jeśli ma młodą narzeczoną w wiosce?! Woli ją od ciebie, od twych pałaców z bursztynu od twych smutnych piosenek!

Syrena to słyszy i płacze rzewnie.

A strażnik wsłuchuje się w szum morza i dziwi się, że pluszcze tak smętnie u jego stóp.

— Obetnij mi włosy, zła wiedźmo — prosi syrena. — Oddam ci moje włosy, byleby mnie pokochał młody strażnik!

— Nie włosów twoich mi potrzeba, ale twego pierścienia! — woła czarownica. — Oddaj mi swój pierścień, a pozwolę ci wciągnąć do morza młodego strażnika.

* * *

Przez kilka dni syrena trzymała się zdala od brzegów. Spoglądała w niebo i widziała nadchodzące chmury. Lodowy wicher wzruszał uśpioną falę zatoki. Przeczuwała, że niedługo będzie się musiała skryć przed burzą, pod wodę, do swego bursztynowego zamku, gdzie na nią czekał ojciec.

Patrzała zdaleka na strażnika i śpiewała, coraz smętniej, coraz żałośniej.

Aż wkońcu podpłynęła blisko, bliziutko brzegu i bryznęła mu pianą morską w same oczy.

— Ależ to wichura dzisiaj! — pwiedział do siebie strażnik, pocierając oczy rękawem szynela. — Niedługo z zimna wytrzymać tu będzie trudno!

A zła czarownica wyjrzała z jaru i śmieje się szyderczo.

— Pójdzie sobie, pójdzie twój strażnik i tyle go zobaczysz! Przecież nie będzie tu stał przez całe wieki, tak długo, jak wy żyjecie, morskie syreny.

Lęk ściska serce syreny.

— Obetnij mi włosy! — prosi, składając ręce.

Nie włosów, tylko pierścienia chce czarownica. Za wszelką cenę chce go dostać.

Zawrzała gniewem, sięgnęła po sierp księżyca i obcięła nim jednym zamachem włosy syreny.

Natychmiast umilkł jej śpiew, a morze z grozy przestało na chwilę szumieć.

Jeszcze raz wypłynęła z fal syrena i, unosząc swą złotowłosą główkę nad wodą szepcze:

— Przyjdź do mnie, młody strażniku! Przyjdź do mego bursztynowego pałacu. Dobrze ci w nim będzie, jak nigdzie na świecie...

Strażnik oczy zmrużył. Coś dostrzegł na wodzie. Uśmiecha się i ręką zdaleka syrenę pozdrawia...

Ale syrena nie ma już sił nie tylko śpiewać, ale szeptać! Więc tylko podnosi w górę palec i pokazuje pierścień zdaleka.

— Twój jest... twój... — szepce ciszej od fal. — Znajdziesz go w głębinach... tam...

I nie może dokończyć.

Czuje, że rozpływa się w morzu, że powoli w pianę morską się zamienia.

Jeszcze raz, ostatnim wysiłkiem zanurza się w głębinę i małemu węgorzowi pierścień powierza.

— Płyń z nim do bursztynowego pałacu i schowaj go w bursztynowej skrzyni — szepcze, umierając, razem z falą.

Poczem przymknęła oczy i prześwietlona nawskroś różową zorzą, rozpłynęła się w niezmiernych głębokościach morza.

* * *

Tak zginęła ostatnia syrena z mierzei helskiej, syrena, co oddać nie chciała czarownicy pierścienia generała. Zginęła syrena, a razem z nią jej czarodziejski śpiew.

Szuka po dziś dzień po całych nocach pierścienia zła wiedźma z jaru na morskiem wybrzeżu, ale napróżno.

Ukryty on jest przez małego węgorza w najniższej komnacie bursztynowego pałacu, w głębi zatoki.





Typy Poleszuków *fot. Chorzewski*

Siedemsetlecie Torunia

W ubiegłym miesiącu miasto Toruń obchodziło uroczyście siedemsetlecie swego istnienia.

Malowniczo nad Wisłą położone miasto, dostojne swoją starożytnością i słusznie pyszniące się największym swym synem — nieśmiertelnym Kopernikiem, jest dziś stolicą województwa Pomorskiego. Z racji swego położenia nad wielką spławną rzeką, na szlaku łączącym Europę z Azją rychło zasłynął Toruń jako bogaty ośrodek handlowy i szybko się rozrastał. W jego murach spotykali się w czasie słynnych kiermaszów odbywających się trzy razy do roku, kupcy niemal z całego świata.

Kiedy został Toruń założony i przez kogo, brak jest dokładnych wiadomości.

Wiadomo tylko, że już w bardzo odległych czasach znano leżącą wśród borów i bagien osadę, zwaną Turnowem czy też Turowem, niedaleko miasta książąt Mazowieckich, na lewym brzegu Wisły leżącej Nieszawy.

Kiedy książę Konrad Mazowiecki, pragnąc swe ziemie od ciągłych napadów uchronić, zrobił największy błąd historyczny, sprowadzając zakon Krzyżacki, nadał im przywilejem z r. 1228 ziemie na zachód i północ Nieszawy i Dobrzynia leżące.

Krzyżacy zdobyli leżące nad Wisłą Turnowo i tam osiedlili się. Od tej chwili miejscowość ta zaczyna się zaludniać, zmieniając nazwę na Torun, Thoruń, wreszcie Toruń.

Ludność Torunia od samego początku nie była jednolita: składali się na nią Prusacy, osiedlali się tam zwabieni licznymi przywilejami Niemcy, ściągali wreszcie kupcy z całego świata, widząc możliwości niesłychanych zysków.

Krzyżacy, jak zwykle, zaczęli od budowania potężnego zamku, który jeszcze dziś imponuje zwaliskami, świadczącemi o jego potędze.

Zamek ów, zdaniem historyków, składał się z dwóch części, zamku górnego i dolnego.

Dolny zamek otoczony był naturalnemi fosami — dopływami Wisły, na których stało siedem potężnych na owe czasy młynów.

Jednocześnie z zamkiem powstał kościół św. Jana, który za czasów reformackich jakiś czas służył jako zbór ewangielicki. W tym to kościele pokazują dziś chrzcielnicę, z której wedle tradycji był ochrzczony Kopernik. W kościele zresztą pełno jest zabytków niezmiernie cennych i mających wielkie znaczenie dla kultury polskiej.

Znajduje się tam nagrobek króla Jana Olbrachta, zmarłego w Toruniu, jak również i piękne popiersie marmurowe wielkiego astronoma Mikołaja Kopernika wykonane w Rzymie kosztem księcia Józefa Jabłonowskiego w r. 1766. Za czasów zaboru pomnik ten, ofiarowany miastu, stał długie lata w piwnicach ratuszowych, nie wystawiony na widok publiczny. Niemcy usprawiedliwiali ten fakt błędami w napisie na tablicy pod podobizną wielkiego naszego rodaka.

W istocie rzeczy prawdziwym powodem ukrywania pomnika był początek i koniec owego napisu, opiewającego, że Kopernik był Polakiem i polskim filozofem.

Korzystając z nadanego przez W. Mistrza Krzyżackiego samorządu, doszedł wkrótce Toruń do wielkiego znaczenia i potęgi.

Według nadanego w r. 1365 prawa t. zw. „składowego" musiały się wszystkie transporty zatrzymać w porcie toruńskim, nic też dziwnego, że miasto ciągnęło z tego wielkie zyski.

Obok tego prawa wyszło jeszcze drugie w r. 1403 rozporządzenie, aby każdy kupiec lądem czy wodą jadący, w Toruniu się zatrzymał i tu pod groźbą konfiskaty towaru się wyzbywał.

Wkrótce Toruń stał się potęgą handlową i wraz z Gdańskiem i Chełmnem przystąpił do potężnego związku hanzeatyckiego, w którym pozostał do XVI w.

Giełdą i miejscem zbornem wybitniejszych kupców był Artushof — Dwór Artusa, wspaniały gmach, w którym każda Korporacja posiadała swoją ławę.

Szczycił się też Toruń potężnym i majestatycznym ratuszem. Obecny gmach w stylu, będącym niejako przejściem z gotyku do renesansu, pochodzi z 1393 r.

Pierwotny ratusz, drewniany, spalił się.

Gmachem, godnym uwagi jest kościół Panny Marji, który przez dwa wieki był własnością gminy augsburskiej.

Dobrze się działo Toruńszczanom, ale najwyższy rozkwit datuje się z czasów polskich rządów i nawet najzagorzalsi nasi wrogowie, Niemcy, przyznają, że były tu rządy prawdziwie ojcowskie.

Król Polski darował miastu wiele posiadłości krzyżackich, zwolnił mieszkańców od podatków i postojów wojska, a nawet wbrew prawom panującym w innych miastach pozwolil mieszczanom nabywać majątki szlacheckie.

Wzrastał tedy Toruń za polskich rządów coraz bardziej i w XV i XVI wieku do największego doszedł rozkwitu, dopiero wojny szwedzkie wielkie na miasto sprowadziły klęski, tak że miasto zubożało i opustoszało ogromnie.

Od tej pory Toruń różne losy przechodzi. W r. 1703 został zbombardowany przez króla szwedzkiego Karola XII, potem po bitwie połtawskiej miejsce Szwedów zajęły wojska saskie, potem rosyjskie.

Ostatnim wojewodą polskim w Toruniu był Władysław Łoś, możny pan i przyjaciel króla Jana III. Po I podziale Polski miał Toruń zachować swą samodzielność pod protektoratem Polski, król pruski jednak zagarnął wszystko, zostawiając Toruniowi obszar autonomiczny wielkości zaledwie 335 włók.

Za czasów niemieckiej okupacji nie odgrywał Toruń specjalnie ważnej roli, zabiła go sąsiadująca z nim Bydgoszcz.

Dopiero wyzwolenie Polski obudziło w nim żywsze tempo życia i szybko zrzucił z siebie naleciałości niemieckie, dając tem dowód, że zbyt głęboko wrosły weń dawne polskie tradycje świetności, aby je mogła wiekowa nawet niewola zniweczyć.

Obecnie Toruń jest dużem miastem wojewódzkiem coraz lepiej się rozwijającem.

S.

WANDA KIESZKOWSKA

Życie i śmierć Generała Sowińskiego

Rewolucja Listopadowa przeleciała niby burza, niosąc za sobą zniszczenie dotychczasowego bytu, wzniecając najświetniejsze nadzieje, pobudzając do największych ofiar i poświęceń, rozniecając namiętności i zawiści i znikła jak sen, pozostawiając po sobie ucisk, prześladowanie, żałobę, gorycz zawiedzionych nadziei i krwawy zawód chybionych wysiłków.

Na tle tej krótkiej, lecz burzliwej, pełnej walk, zmagań się, wewnętrznych tarć i rywalizacji chwili, dziwnie odbija jasna, spokojna postać generała Sowińskiego. —

Rewolucja listopadowa zastała go weteranem, kaleką bez nogi, nie mógł się więc wysunąć na czoło wypadków, nie zajaśniał żadnym niezwykłym czynem, nie zaważył na szali wydarzeń.

A przecież ze wszystkich bożyszcz, jakie wyniosło powstanie, on jeden przetrwał próbę i przeszedł do potomności jasny i czysty, podobny dawnym rycerzom bez skazy.

Uwielbianemu gen. Chłopickiemu nie wybaczył naród, że zawiódł położone w nim nadzieje, że przymuszony stanąć na czele powstania, nie uwierzył w sprawę, o którą walczył, tamując powszechny zapał, znieważając najświętsze uczucia. Skrzyneckiego przeklął za niedołężne, małoduszne zmarnowanie powierzonych mu sił. Na generale Prądzyńskim, jaśniejącym niewątpliwym blaskiem talentu ciąży zarzut opuszczenia ojczyzny w najcięższej dla niej chwili. Dembiński, który zabłysnął na chwilę jak meteor, zwracając na się uwagę zwycięskim odwrotem z Litwy, zraził wszystkie serca swą niepohamowaną popędliwością i brakiem taktu. Krukowieckiego oskarżono głośno o zdradę.

Na gen. Sowińskim nie zaciążył żaden zarzut, pamięci jego nie zaćmił najlżejszy cień.

Całe rycerskie, pełne trudów i walk życie gen. Sowińskiego cechuje, mimo różnych kolei losu i bardzo różnorodnej często pracy, wielka jedność i doskonała ciągłość. Wynika to stąd, że w każdym jego czynie przebija wielkie dążenie i głębokie pragnienie, by służyć ojczyźnie — czy to orząc ziemię ojczystą, czy to walcząc orężem o jej wolność.

Józef Longin Sowiński herbu Sówka, syn metrykanta koronnego, urodził się 15-go marca 1777 roku. Jako szlachcic z dziada pradziada został umieszczony w w szkole rycerskiej — korpusie kadetów, na którego czele stał ks. Adam Czartoryski, generał ziem podolskich.

Lecz już w 1794 roku, licząc zaledwie lat siedemnaście, opuścił korpus kadetów, by wziąść czynny udział w powstaniu Kościuszki. Walczył w obronie Warszawy, obleganej przez wojska pruskie, ścigał je pod wodzą Dąbrowskiego, brał udział w bitwach pod Ładużynem, Sochaczewem, Bydgoszczą.

Po klęsce maciejowickiej wrócił do domu rodzicielskiego. Zajmował się rolnictwem, szukając ukojenia po zawiedzionych pragnieniach i nowych klęskach ojczyzny, jak trzeci i ostatni rozbiór polski, w uprawie ziemi ojczystej.

Formacje legjonów nie przemówiły doń głębiej, może dlatego, że nie nęciły go czcza sława i rozgłos. Pragnął tylko rzeczywistego dobra ojczyzny. Jego spokojny, zrównoważony, pozytywny umysł rozumiał zapewne bezcelowość walki w obcych krajach o obcą sprawę.

Za radą ojca wstąpił do pruskiej artylerji konnej i po roku wytężonej pracy otrzymał dyplom oficerski.

Jego zdolności, pracowitość, poszanowanie władzy i dyscypliny woiskowej zjednały mu szacunek i sympatję zwierzchników. Książe August pruski obdarzał go zaufaniem i życzliwością.

Jako oficer pruski brał udział w trzeciej wojnie koalicji przeciw Napoleonowi i po bitwie pod Eylau otrzymał order zasługi (pour le mérite).

Po zawarciu pokoju dopiero zażądał uwolnienia z wojska, rozumiejąc, że honor żołnierza nie pozwala mu przedtem opuszczać zdziesiątkowanych wojsk pruskich i przerzucać się w zwycięskie szeregi armji napoleońskiej.

Otrzymawszy zwolnienie, z ochotnem sercem i czystem sumieniem wraca do kraju.

Artylerzysta, wyćwiczony w twardej szkole pruskiej, zostaje szefem szwadronu artylerji konnej wojsk Księstwa Warszawskiego.

W 1812 roku, w owym słynnym pochodzie na Moskwę, kiedy półmiljonowa armja brnęła po śnieżystych, nieogarnionych okiem polach Rosji, mrąc z głodu i chłodu, dowodził Sowiński dwiema baterjami w I dywizji piechoty pod gen. Zajączkiem, w korpusie ks. Józefa Poniatowskiego.

W bitwie pod Możajskiem stracił nogę. Chociaż ciężko ranny, nie chciał przecież opuszczać stanowiska, pozwolił się tylko opatrzeć i leżąc przy swych działach, do końca bitwy nie przestał wydawać rozkazów kanonierom. Za te świetne dowody męstwa i wytrwania został ozdobiony francuskim krzyżem Legji honorowej i polskim virtuti militari.

Ranny, przewieziony do Moskwy, po odwrocie wojsk napoleońskich wzięty do niewoli, został wywieziony do Tweru, a stamtąd do Tambowa. Za wstawieniem się ks. Augusta pruskiego zwolniony w 1813 roku, jeden z pierwszych wrócił do kraju.

Po Kongresie Wiedeńskim, który stał się dla Polski jakgdyby czwartym rozbiorem, nie usunął się przecie Sowiński, mimo bólu i zawodu, od życia politycznego, choć upoważniało go do tego jego kalectwo.

Starał się zawsze i wszędzie pracować dla Polski i w jej imię.

Dlatego też przyjmuje ofiarowany mu urząd dyrektora arsenału budowniczego, a potem, gdy w 1820 roku Wielki Książe Konstanty założył wyższą szkołę aplikacyjną i ceniąc jego wielkie zalety i wysokie wykształcenie, powoła na komendanta tej szkoły, Sowiński nie usunie się i teraz od tego zaszczytnego, lecz uciążliwego stanowiska.

Szkoła aplikacyjna była wyższą szkołą oficerską, czemś w rodzaju akademji wojskowej. Dawała ona krajowi zdolnych i wykształconych oficerów. Przyjmowano do niej najlepszych i najzdolniejszych wychowanków korpusu kaliskiego. Dobór profesorów był niezwykle staranny. Do najwybitniejszych oprócz Sowińskiego należeli: późniejszy gen. Kołaczkowski, płk. Rossman, ppłk. Koriot, kpt. Jaszowski, Przedpełski, ks. Skolimowski.

Sowiński, jako komendant szkoły, musiał rozwinąć cały swój takt i rozum, by pozyskawszy miłość, ufność i głęboką cześć swych wychowanków, nie rozbudzić podejrzeń Wielkiego Księcia, mającego wszędzie swych szpiegów, a z drugiej strony, by hamować zapalczywość młodych, których brutalne postępowanie cesarzewicza, znieważanie godności narodowej i poniewieranie honoru żołnierskiego doprowadzało do wybuchów.

A tego pragnął stary, wysłużony i osiwiały w bojach weteran uniknąć za wszelką cenę. Strzegł więc pilnie swych elewów od „nudy tajnych związków", wprowadzając w czyn swą zasadę: „Mniej gadajmy, więcej róbmy". Nie wierzył już bowiem, przynajmiej narazie, w możliwość zwycięskiej walki z tak groźnym przeciwnikiem, jak Rosja. Nie wierzył.

Tyle walk widział, tyle bitew sam przeżył, a każda kończyła się niepowodzeniem — gorzej nawet, bo zupełną klęską, zdaniem na łaskę i niełaskę niezwyciężonego przeciwnika.

Widział olbrzymią potęgę Napoleona w proch rozsypaną. Chciał więc kraj swòj od nowych ciosów, nowych zawodów osłonić, zachować. To też kiedy nadeszła owa niezapomniana Noc listopadowa, Sowiński pilnował bacznie swych wychowanków, nie pozwalając im się łączyć z powstaniem, mimo nawoływań tłumu. Myślał, że cała ta niespodziewana burza jest tylko burdą uliczną, łudził się, że Wielki Książe w zarodku stłumi rozruchy, a wówczas szkoła jako nie biorąca w nich udziału, ocaleje może i będzie mogła nadal wydawać zdolnych i pożytecznych obywateli kraju. Dopiero gdy nazajutrz tłum wyłamał drzwi, pozwolił Sowiński udać się swoim elewom, gdzie honor i obowiązek Polaka nakazywał, nie przestając się nimi opiekować i troszczyć o nich swem ojcowskiem sercem. Niedarmo przecież zwano go w całej Warszawie ojcem szkoły aplikanckiej.

Prosta, szczera i prawa natura Sowińskiego nie znała żadnych kompromisów. Przystąpiwszy raz do powstania, oddał mu się całem sercem i duszą, nie oglądając się za siebie, postępując śmiało naprzód drogą, którą uważał za jedyną godną Polaka, choć wiedział zapewne, że droga ta wiodła go w najlepszym razie do śmierci.

Rząd powstańczy mianował go generałem.

W przewidywaniu oblężenia Warszawy powierzono mu obronę Woli, Kiedy w dzień szturmu, na huk pierwszych dział bijących w Wolę, odwiedził go gen. Dembiński, Sowiński, którego piękna twarz promieniała dziwnem światłem, użalał się na zbyt małą załogę, prosił o pomoc, poczem rozstając się z nim rzekł doń na pożegnanie ze swym jasnym spokojnym uśmiechem: „Generale, żałuję dziś bardziej, niż kiedykolwiek mojej nogi, gdyż dzisiaj bardziejby się ojczyznie przydała. Bądź jednak generał spokojny, łatwo mnie nie wezmą".

6-go września ze świtem rozpoczął się szturm. Po zajęciu redut Nr. 57, 55, 54 zwrócił się sieprzyjaciel do Woli.

Kilkadziesiąt armat grało, rzucając pociski w szczupłą załogę.

Odpowiadało im dzielnie dziesięć armatek, stanowiących całą artylerję Woli.

Wreszcie umilkły.

Zabrakło kanonierów... zostali zabici.

Trzy działa zostały zdemontowane, jedno pękło i stoczyło się w dół.

Wówczas gen. Sowiński pełniący zarazem funkcję wodza i żołnierza, chwyta za lont, sam celuje, nabija i podpala działa. Jego wysoka, wyniosła postać, stojąca w środkowej baterji, widna jest zdala jak sztandar.

Długie siwe włosy rozwiewają mu się nad czołem, oczy ciskają płomienie. Generał Sowiński wie, że cała obrona jest daremna, że Wola pozostawiona sama sobie prędzej, czy później ulec musi. Broni się przecie zajadle, z rozpaczliwą, śmiertelną energją.

Pomagają mu dzielnie ppłk. Piotr Wysocki, mjr. Biernawski i mjr. Świtkowski

Moskale wyłaniają się z fosy, wciskają na wały naczelnej reduty.

Generał Sowiński porywa za bagnet i walczy razem z żołnierzami.

Nieprzeliczone mrowie ciśnie się do przykopów, wdziera na szańce.

Darmo załoga spycha je bagnetem i kolbą. Siły jej topnieją.

Wszyscy niemal oficerowie są ranni.

Ostatnie zapory przełamane.

Żołdactwo moskiewskie zalewa redutę.

Generał Sowiński broni się do ostatka.

Pardonu nie przyjął.

Padł przy dziale przeszyty bagnetami.

O śmierci generała Sowińskiego krąży wiele legend.

Najbardziej popularną z nich, spotykaną u większości pamiętnikarzy, jest legenda, głosząca, że gen. Sowiński wyparty z szańców z szablą w ręku schronił się z garstką walecznych do kościoła, gdzie zginął na stopniach ołtarza, przeszyty kulami.

Ładna ta i poetycka legenda zakorzeniła się w narodzie i przedtrwała do dzisiejszego dnia w pojęciach nieuświadomionych warstw społeczeństwa.

Istnieje również podanie, że Sowiński wzięty do niewoli i wywieziony, został zakłuty w drodze pikami kozackiemi.

W rzeczywistości Gen. Sowiński zginął na szańcach Woli, których opuścić nie chciał.

Zginął jak prawdziwy żołnierz, nie opuszczając powierzonej mu placówki, nie cofnąwszy się ani krokiem z zajętego stanowiska.

Takim był zawsze.

I sna dusza jego uleciała spokojna i zadowolona zeć spełnionego obowiązku, gdyż twarz jego nosiła po śmierci wyraz tak niezmiernego spokoju i nieziemskiego piękna, że nawet wrogowie nie mogli się oprzeć uczucia podziwu i uwielbienia na widok tego siwego weterana o nodze drewnianej, co poniósł śmierć, by zachować honor.

Bibliografja

Historja powstania listopadowego -- Barzykowskiego
Wspomnienia gen. Klemensa Kołaczkowskiego — Pamiętniki gen. Dembińskiego.
O wzięciu Woli — Świtkowskiego
Relation de l'attaque de Varsowie — Umińskiego
Wojna polsko-rosyjska — Tokarza
Upadek powstania listopadowego — Falkowskiego
Powstanie narodu polskiego — Forstera
Wspomnienie o gen. Sowińskim — Paszkowskiego
służyły mi za podstawę do pisania niniejszego artykułu



Józef Chełmoński *Autoportret*

Polonja zagraniczna

BRAZYLJA

Święcenia kapłańskie Polaka

W sam dzień Nowego Roku ks. Biskup Antonio Mazarotto udzielił w katedrze w Ponta Grossa święceń kapłańskich ks. Władysławowi Majbukowi który w ubiegłym roku ukończył studja teologiczne w Sao Paulo.

Pierwszą Mszę Św. czyli prymicje odprawił ks. Majbuk w swem rodzinnem miasteczku Prudentopolis w uroczystość Trzech Króli.

Choinka dla dzieci w Związku Polskim.

W drugie święto Bożego Narodzenia w związku Polskim w Kurytybie urządzono pod przewodnictwem pani Konsulowej Staniewiczowej choinkę.

Wśród radosnych okrzyków i przy śpiewie kolend rozdano około tysiąca paczek cukierków i ciastek.

„Betleem Polskie" na scenie Związku Polskiego w Kurytybie.

Dawno już nie było w sali Związku Polskiego tylu gości, co podczas ostatniego przedstawienia jasełek Bo też ruchliwy Z. A. S. wraz z świetnym reżyserem p. Morozowiczem wystawili „Betleem Polskie" L. Rydla w bogatej szacie. Świetna orkiestra pod batutą p. prof. W. Neumana, chóry: Św. Stanisława, Koła Młodych Polek, staranna gra starych i młodych aktorów, wspaniałe dekoracje, bogate kostjumy tworzyły wspaniałe dzieło sztuki.

Wigilja nauczycieli

W dzień wigilijny urządzony został w Kurytybie opłatek dla nauczycieli uczęszczających na kursa. Prócz około 70 nauczycieli i wykładowców w wieczerzy wigilijnej wzięli udział przedstawiciele Konsulatu gen. R. P. oraz władze Centr. Związku Polaków.

CZECHOSŁOWACJA

Wizyta p. marsz. Raczkiewicza

W niedługim czasie, jak się dowiadujemy, po zakończeniu sesji Senatu wyjeżdża do Czechosłowacji p. marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz, jako prezes Rady organizacyjnej Polaków Zagranicą.

Pan Marszałek udaje się na zaproszenie Komitetu międzypartyjnego stronnictw polskich na Morawach. W podróży udział biorą jednocześnie p. dyr. Stefan Lenartowicz oraz poseł Goettel.

DANJA

Z życia organizacyj polskich w Maribo

Mimo kryzysu, jaki nie oszczędził i wychodźtwa polskiego w Danji, nowy rok rozpoczął się dla organizacyj na terenie Maribo pod znakiem bardzo ożywionej działalności kulturalno - oświatowej.

I tak urządził tut. Zw. Rob. Pol., na którego czele od czasu walnego zebrania stoi p. Karol Płużek, w pierwszej połowie stycznia gwiazdkę dla dzieci szkoły polskiej, która w dziejach tut. kolonji polskiej nie ma równej sobie. Obdarowano ogółem 80 dzieci polskich, nie licząc młodzieży ze S. M. P., która w liczbie 35 członków stanowiła grupę dla siebie. Głównym punktem starannie dobranego programu gwiazdki było odegranie przez dzieci szkolne Jasełek polskich przygotowanych z wielkim nakładem pracy przez kierownika szkoły, p. nauczyciela P. Wawrzycznego. Reszty, dopełniły uscenizowane deklamacje i kolendy. Całość wywarła niezatarte wrażenie na publiczność, która bardzo dopisała, gdyż było ogółem do 300 osób.

Stow. Młodzieży Polskiej w Maribo, które w ostatnim czasie zostało gruntownie zreorganizowane, przygotowuje na niedzielę dnia 19-go lutego br. wieczornicę z przedstawieniem teatralnem, na którą serdecznie zaprasza całą kolonję polską, oraz organizacje bratnie z Naskov i Nykobing.

Celem zdobycia dalszych funduszów na utrzymanie szkoły polskiej urządza miejscowy Z. R. P. w dniu 25 lutego wielki bal maskowy z nagrodami za najlepsze kostjumy.

Staraniem Z. R. P. zostaną wyświetlone w pierwszą niedzielę marca dwa propagandowe filmy o Polsce, których dostarczy Poselstwo Polskie w Kopenhadze przez konsula honorowego w Naskov p. Weingarda. Zwraca się uwagę na doniosłość szerzenia propagandy polskiej zagranicą. To też spodziewać się należy, że wszyscy rodacy bez wyjątku pośpieszą zobaczyć film, który przedstawi im tę Ojczyznę taką, jaką ona w rzeczywistości wygląda. Osobne wyświetlenie odbędzie się dla Duńczyków, ponieważ filmy obok tekstów polskich zaopatrzone są i w napisy duńskie. Dokładne dane co do czasu i miejsca wyświetlenia filmów zostaną ogłoszone na czas przez zarząd Zw. Rob. Polskich.

FRANCJA

Odznaczenie zakonnicy za pracę na obczyźnie

Rząd polski udekorował krzyżem zasługi Siostrę Augustynę Chmielewską, przełożoną polskiej Szkoły Gospodarstwa Domowego dla dziewcząt w St. Ludan pod Strasburgiem. S. Chmielewska poświęciła 25 lat pracy dla emigracji pracującej nasamprzód w Zakładzie fabrycznym w Bischwiller, nadługo przed wojną światową, po wojnie zaś stworzyła wspomnianą szkołę i tu pracowała od początku istnienia po dzień dzisiejszy.

* * *

Pewien dzielny Polak z Braux otrzymał z rąk prefekta z Charleville medal z bronzu, dyplomy i 400 fr. nagrody z fundacji Carneggie — za wyratowanie z nurtów rzeki tonącego Francuza.

Stowarzyszenie Przyjaciół Makowskiego

Niedawno „IKC" donosił obszernie o śmierci w Paryżu jednego z najwybitniejszych malarzy polskich, Tadeusza Makowskiego. Otóż jak dowiadujemy się, by chronić dzieło i pamięć zmarłego, powstało w Paryżu „Stow. Przyjaciół Makowskiego".

Zadania nauczycielstwa polskiego na wychodźtwie

Przemówienie pani Jędrzejewiczowej, naczelnej instruktorki oświatowej na zjeździe nauczycielstwa w Paryżu.

Panie Ministrze, Szanowni Państwo, Szanowne Koleżanki i Szanowni Koledzy!

Dzisiejszy Zjazd stanowi w historji zjazdów nauczycielstwa polskiego we Francji chwilę osobliwą; cechą tej osobliwości nadaje obecność na nim Pana Ministra W. R. i O. P. oraz Pana Dyrektora Departamentu Polityki Szkolnej, których pragnę ze swej strony gorąco powitać, na tem miejscu złożyć serdeczne podziękowania za łaskawe ich do nas przybycie. Obecność tych wyjątkowych gości jest nietylko dowodem najwyższej troski ze strony czynników rządowych o zachowanie polskości wśród

mas wychodźczych, nietylko objawem chęci poznania zbliska naszych prac, jest zarazem widomym znakiem uznania dla ogółu nauczycielstwa, które rozrzucone po całej Francji, chlubnie spełnia posłannictwo, powierzone mu przez państwo.

Porządek dzienny dzisiejszego Waszego, Szanowni Państwo, Zjazdu, przewiduje szereg doniosłej wagi referatów i zapowiada dla życia i pracy Związku Nauczycielstwa, jako organizacji, i dla pracy każdego z Was jako jednostki, decyzje przełomowe. Związek Wasz acz różne bywały formy i charakter jego działalności, przysłużył się „sprawie polskiej" we Francji; nic z wysiłków jego w ogólnym bilansie dorobku narodowego i państwowego nie zginęło.

Trudne warunki pracy wśród niejednolitej masy wychodźtwa, a przedewszystkiem niedość jasne w początkach sprecyzowanie roli emigracji, jako takiej, naskutek stopniowego krystalizowania się metod i środków działania w dziedzinie organizacyj wychodźtwa — sprawiać musiały, że prace organizacyj nie zawsze były zakreślone na dalszą metę, że niektóre z nich zatraciły podstawy swego istnienia, że zmieniać musiały formy, bądź cele, bądź sam charakter.

Brak wyraźnych wskazań dla pracy społecznej, wskazań, opartych na wytycznych, wypływających ze zdecydowanego i śmiałego stanowiska w dziedzinie zagadnień emigracyjnych był w pierwszym okresie istnienia wychodźtwa zupełnie zrozumiały. Rozwiązanie problemu polityki emigracyjnej i jego realizacja, jeżeli miały mieć cechy trwałości — nie mogły wszak być wynikiem indywidualnej spekulacji myślowej; winny były wyrosnąć na podłożu istnienia emigracji, możliwości jej rozwoju i jej potrzeb; z drugiej strony musiały być w harmonji z potrzebami i możliwościami państwowemi. W miarę tedy nabierania przez zagadnienie emigracyjne coraz większej wagi w stosunkach międzypaństwowych i w miarę krystalizowania się linji naszej polityki emigracyjnj rozpoczęło się równocześnie wyraźne już nakreślanie celów, programów i metod pracy organizacyj społecznych.

Dziś, oceniając jasno rolę naszej emigracji, musimy sobie zdawać sprawę i to zdawać bardzo wyraźnie, że jeżeli ona dla państwa stanowi pewnego rodzaju stratę — to stratę tę musimy wyrównać przez przygotowanie następnych pokoleń w ten sposób, by dożycia we Francji wniosły nietylko dalsze poznanie Polski, lecz dalsze utrwalenie i rozszerzanie elementów przyjaźni polsko francuskiej, przychylności i sympatyj polskich, umocnionych nicią kilkowiekowej tradycyj.

Wartość i wyniki pracy tej zależą nie od jednego czynnika, ale w szeregu innych jest jeden czynnik najważniejszy — jest nim nauczycielstwo.

Komu, jeżeli nie Wam, powierzona została czujność nad tem, aby najmniejsza nawet cząstka polskości nie uszła z pośród oddanej waszej opiece młodzieży. Komu, jeśli nie Wam — jak słusznie pisze jeden z pośród waszych kolegów do kraju — zostało poruczone, aby w duszę dziecka, w duszę młodzieży włożyć całą Polskę — tę, co była i tę, co jest.

W ramach powierzonego Wam nauczania w szkołach, w ramach powierzonej Wam pracy przedszkolnej, musimy dziś utrwalić system środków i czynności wychowawczych, któryby objął to, do realizacji czego dążymy: utrzymanie tradycyj polskich, wszczepienie w serca i umysły młodzieży pojęcia Polski niepodległej, kultu jej bohaterów, wyrobienie charakteru dziecka poprzez wychowanie religijno-moralne i państwowe, urobiene w niem podłoża psychicznego, pozwalającego stać się karnym, lojalnym obywatelem; wiernym Polsce a pełnym sympatyj dla Francji, która go należycie poważać będzie.

Jestem tu gościem wśród Was; nie chciałabym wpływać na decyzje, dotyczące pracy Waszej organizacji. Na podstawie choćby tytułów zgłoszonych przez Was na Zjazd referatów, mam głębokie przeświadczenie, że Związek, jako taki, rolę swą na emigracji rozwinie i że spełniać ją będze w sposób, aby idące ku niemu głęboką życzliwość i szczere poparcei ze strony placówek rządowych stały się dlań zachętą, stałą i skuteczną obroną i stale gotowem źródłem do czerpania sił do ciężkiej wprawdzie, ale jakże potrzebnej waszej pracy

Witając ten Zjazd, życzę mu, aby jak najlepsze były jego wyniki, by stał się bodźcem, ożywiającym pracę Waszą przez rok cały. Życzenia te składam szczególnie serdecznie, bądźcie wszyscy Państwo głęboko przekonani, że są to życzenia nietylko bardzo szczere, ale i bardzo gorące.

ITALJA

Polacy w Italji

W Italji przebywa około 1.000 Polaków. Są oni rozproszeni po większych miastach, głównie w Rzymie i Medjolanie; skupień nie tworzą, a stanowią w znacznej większości element, niestały, przebywający czasowo. Wymienić tu przedewszystkiem należy dużą ilość kleryków, odbywających studja teologiczne w Rzymie, dalej zakonnice polskie i zakonników, w pośród których spotyka się wybitnych przedstawicieli hierarji zakonnej, jak np. generał zakonu Jezuitów, jego głowa — ojciec Ledochowski.

Kontaktu stałego między tą kategorją Polaków prawie nie ma, gdyż jako osoby duchowne, podlegają dość surowym regułom zakonnym i do towarzystw świeckich należeć nie mogą. Istnieje pozatem grupka księży, związanych z poszczególnemi instytucjami kościelnemi, czy wyższemi uczelniami katolickiemi

Jeśli chodzi o świecką część Polaków w Italji, kontakt ich z krajem ma raczej charakter rodzinny czy towarzyski.

Wydatniejszego życia społecznego wśród tych Polaków niema. Istnieją wprawdzie w Italji dwa polskie stowarzyszenia: Tow. im. Adama Mickiewicza w Rzymie i Koło Polskie w Medjolanie, ale działalność tych stowarzyszeń jest bardzo słaba. Dzielniejsze jednostki z pośród Polaków w Italji biorą udział w różnych zrzeszeniach polsko-włoskich, mających na celu zbliżenie kulturalne obu narodów i wzajemne zapoznanie się z ich dorobkiem kulturalnym. Dość żywa akcja ta przenosi się obecnie i na młodzież uniwersytecką. Ostatnio np. powstało w Rzymie akademickie stowarzyszenie polsko - włoskie.

„Osservatore Romano" o jednym z bohaterów 1863 roku

„Osservatore Romano" poświęciło z racji 25-ej rocznicy śmierci dłuższe wspomnienie jednemu z wybitnych uczestników powstawania 1863 r., Józefowi Kalinowskiemu, późniejszemu członkowi i przeorowi zakonu Karmelitów Bosych, o. Rafaelowi od św. Józefa.

ŁOTWA

Zjazd Polaków na Łotwie

Odbył się tu pierwszy zjazd delegatów „Polskiego Zjednoczenia Narodowego na Łotwie". W zjeździe wzięło udział 120 delegatów z poszczególnych okręgów Łotwy. Zjazd wybrał nowy zarząd główny, do którego weszli: J. Wilpiszewski, B. Bałzyk, W. Lapiński, E. Butnicki i K. Zeberg-Multkis. Ponadto zarząd wybrał radę, do której wchodzi 12 członków. Zjednoczenie liczy obecnie około 1500 członków, wchodzących w skład 30 oddziałów rozsianych po całym kraju.

MANDŻURJA

25 lecie istnienia Organizacji Polskiej w Mandżurji.

Jak donosi Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, Stowarzyszenie „Gospoda Polska" w Charbinie obchodziło w listopadzie ub. roku 25-letnią rocznicę swego istnienia

Stowarzyszenie to zostało założone w czasach, kiedy kolonja polska w Charbinie była jeszcze niewielka. Wzrosła ona bowiem po wojnie i rewolucji bolszewickiej, wchłaniając dużą garść uciekinierów z Rosji. Z małej organizacji, ogniskując życie towarzyskie Polaków w Charbinie, „Gospoda Polska" rozwinęła się bardzo i obecnie jest największą czołową organizacją społeczną Polaków w Mandżurji, prowadzącą pracę kulturalno-oświatową, narodową i humanitarną.

Obchód 25-lecia trwał dwa dni, 16 i 20 listopada i obejmował: nabożeństwo żałobne za zmarłych — członków Stowarzyszenia, nabożeństwo dziękczynne, uroczyste zebranie w lokalu tow. z przemówieniami okolicznościowemi i pokazem filmowym dla dzieci. Zakończył uroczystości bankiet członków i przyjaciół „Gospody Polskiej".

STANY ZJEDNOCZONE AM. PÓŁN.

Paderewski w Ameryce

Do New Yorku przybył mistrz Paderewski na swe 18 tournee artystyczne po Stanach Zjednoczonych, gdzie zabawi 2 miesiące.

W wywiadzie prasowym znakomity wirtuoz podkreślił agresywność rządu niemieckiego, przeprowadzającego swą politykę ponad głowami pokojowo usposobionego narodu niemieckiego.

Na pytanie w sprawie długów Paderewski odpowiedział, że stanowisko Polski ściśle uzasadnione jest jej sytuacją finansową.

Uroczystość w Legjonie Polsko-amerykańskim

W lokalu Legjonu polsko-amerykańskiego w Chicago udekorował Cenzor Świetlik generała Francka Perschinga dowódcę chicagowskiego okręgu wojskowego Krzyżem Zasługi Legjonu Polskiego.

Stany Zjednocz. U S. A. Sukces Polaka.

Leopold Stokowski, dyrygent orkiestry symfonicznej opery Filadelfijskiej będzie dyrygował orkiestrą symfoniczną z 225 muzykantów na koncercie w „Radio-City" transmitowanym przez radjo.

SYBERJA Z. S. S. R.

We Władywostoku zmarł 6 stycznia biskup Karol Śliwowski. Dokonał bardzo wiele, zwłaszcza wśród kolonji polskiej, a dla swej gorliwości był prawdziwym męczennikiem i cierpiał niezmiernie wiele od bolszewików. W r. bieżącym miał obchodzić złoty jubileusz kapłaństwa.

Wiadomości z kraju

Ślub na „Pułaskim“

Po ciężkiej podróży morskiej zawinął do portu w Gdyni transatlantyk „Pułaski“, wioząc na swym pokładzie 13 deportowanych z Ameryki.

Gwałtowna burza Nowej Funlandji opóźniła podróż statku o trzy dni, wskutek czego w Nowym Jorku postój musiano ograniczyć do 17 godzin.

W tym krótkim jednak czasie trzeci oficer statku p. Prunis zdążył wziąć ślub ze swą narzeczoną Amerykanką, tak, że wrócił do Gdyni jako szczęśliwy małżonek.

Opieka nad wychodźtwem polskiem

Z dyskusji nad budżetem Ministerstwa Spraw Zagran. w Sejmie.

Sprawozdawca poseł Walewski oświadczył: „Likwidacja Urzędu Emigracyjnego i przejęcie jego agend przez M.S.Z. oraz przejęcie pracy organizacyjnej i opieki nad szkolnictwem polskiem na terenach emigracyjnych spowodowały, że sprawa opieki nad wychodźtwem nabrała większego znaczenia. Placówki nasze zostały specjalnie nastawione na intensywną pracę społeczną. Jednocześnie dążymy do wstrzymania reemigracji. Konsulaty nasze prowadzą wytężoną akcję w celu zapewnienia wychodźcom lepszych warunków bytu. Praktycznym okazał się plan osadnictwa rolnego we Francji. W Tuluzie powstało specjalne biuro instruktorsko-pośrednicze, które udziela fachowych rad. W wychodźtwie obserwuje się znaczną konsolidację, co wyraziło się we współpracy wychodźtwa z Radą Organizacyjną Polaków“.

Obchód rocznicy powstania

W bieżącym roku obchód rocznicy powstania styczniowego nosił nieco odmienny charakter wobec tego iż w 1933 r. mija właśnie 70 lat od chwili, kiedy nasi ojcowie chwycili za broń, aby wywalczyć niepodległość Ojczyzny. Stolica kraju uczciła godnie pamięć dnia 22 stycznia 1863 r., biorąc udział w uroczystościach, które zorganizował Komitet Obchodu 70-lecia Powstania Styczniowego działający pod protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej i Pierwszego Marszałka Polski, a pod honorowem przewodnictwem Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

W sobotę o godz. 12-ej w południe nastąpiło w obecności Pana Prezydenta Rzplitej otwarcie wystawy Powstania Styczniowego w Muzeum Narodowem.

Wieczorem zaś na placu Marsz. Piłsudskiego zebrały się organizacje i stowarzyszenia ze sztandarami i orkiestrami oraz oddziały wojskowe, które złożyły hołd Nieznanemu Żołnierzowi, poczem udały się w pochodzie na stoki Cytadeli pod Krzyż Traugutta, gdzie przemówił prezes Komitetu Obchodu gen. Rydz-Śmigły, zaś zespół artystyczny Domu Żołnierza Polskiego odtworzył 4 żywe obrazy z r. 1863 na bastjonie fortu Legjonów, ilustrowane recytacjami.

Z pomiędzy weteranów powstania przy życiu pozostało już tylko około 200. W Warszawie mieszka ich 35 z czego 9-ciu w schronisku weteranów przy ul. Florjańskiej 2 na Pradze.

Staruszkowie prowadzą życie towarzyskie. Co tydzień, we wtorki, zbierają się w Domu Żołnierza na Pradze, aby pogawędzić przy szklance herbaty.

Jest wśród nich jeden żyd, Leon Hertz, ze starej, patrjotycznej rodziny, która w czasie powstania 1863 r. oddała 3 synów do partji.

Weterani w schronisku warszawskim mają własną świetlicę zaopatrzoną w pisma, nadsyłane przez redakcje bezpłatnie, w radjo, fortepian, gry i t. p. Radjo jest ponadto w każdym pokoju weterana. Pokoje są schludne czyste, wygodne, bardziej sterani wiekiem zajmują odzielne pokoje, inni mieszkają po dwóch.

Tryb życia w schronisku ujęty jest w pewien regulamin, unormowane są posiłki (o siódmej śniadanie — staruszkowie wstają już o 4 — 5 rano; o 10-ej drugie śniadanie, między 14 a 15 obiad, potem krótki odpoczynek, względnie spacery, czy wizyty u krewnych lub znajomych, kolacja jest o godz. 17, poczem wszyscy udają się na spoczynek). Pensjonarjusze otrzymują emeryturę w sumie zł. 125.

Najstarszym weteranem w schronisku jest p. Szrajer, liczący sobie 99 lat, najmłodszym p. Maciejowski (87 lat).

Wśród dziesięciu mężczyzn znajduje się jedna kobieta p. Daniłowska, która brała udział pośredni w powstaniu.



Pan Prezydent Mościcki na polowaniu. *fot. Pikiel.*

Emigracja z Polski i powrót wychodźców w r. 1932

Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego, w ciągu 11 miesięcy r. ub. wyjechało z Polski ogółem 19.685 emigrantów w tem 11 tys. 165 osób do krajów europejskich, oraz 8.520 do krajów pozaeuropejskich. Do Francji wyjechało 7.679 wychodźców, do Niemiec 360, do innych krajów europejskich 3.126, do Stanów Zjednoczonych A. P. 1.411, do Kanady 1.057, do Argentyny 1 724, do Brazylji 898, do Urugwaju 429, do innych krajów Ameryki 344, do Palestyny 2.354, do innych krajów 293 osoby.

W tym samym okresie czasu powróciło do Polski 34.323 wychodźców, w tem 28.974 z krajów europejskich oraz 5376 z krajów pozaeuropejskich. Z Francji powróciło 23.470 osób, z Niemiec 908, z innych krajów europejskich 4.569, ze Stanów Zjednoczonych A. P. 586, z Kanady 1.886, z Argentyny 2.028, z Brazylji 36, z Urugwaju 105, z innych krajów Ameryki 9, z Palestyny 89, oraz z innych krajów 637 osób.

W lutym r. b. odbędzie się w Kairze światowy kongres międzynarodowej rady turystycznej, na który jako przedstawiciel Polski delegowany został naczelnik Wydziału Turystycznego Ministerjum Komunikacji p. Jerzy Grabieński.

Wzrost pożyczki polskiej

Giełda londyńska zanotowała wczoraj znowu zwyżkę o 1 punkt 7-procentowej polskiej pożyczki stabilizacyjnej, która osiągnęła obecnie kurs 84.

Poprawę tę przypisać należy rozumnej decyzji Banku Polskiego, aby oprzeć pokrycie obiegu banknotów wyłącznie na złocie i wycofać z pokrycia niestałe dziś obce dewizy.

Obchód 700-lecia miasta Torunia.

W niedzielę 1 bm. o godz. 10.30 odbyło się w kościele farnym św. Jana w Toruniu uroczyste nabożeństwo z okazji 700-leca istnienia miasta, transmitowane przez radjo na całą Polskę.

Mszę św. odprawił proboszcz parafji św. Jana ks. prałat Wysiński w asyście kleru. Następnie ks. prałat Wysiński wygłosił podniosłe kazanie, w którem podkreślił znaczenie 700-lecia zwłaszcza dlatego, że zbiega się ono z powszechnym jubileuszem Odkupienia Pańskiego i ogłoszenia z tej okazji przez Ojca św. roku obecnego rokiem świętym. Nabożeństwo zakończyło się uroczystem Te Deum oraz odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę".

Na nabożeństwie byli obecni w zastępstwie wojewody p. wicewojewoda dr. Seydlitz, dowódca O. K. 8 gen. Pasławski, komendant centrum wyszkolenia artylerji gen. Prich, prezydent miasta Bold w otoczeniu prezydjum magistratu, rada miejska in corpore, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, poczty sztandarowe różnych organizacji społecznych oraz tysiączne tłumy wiernych. W czasie nabożeństwa przygrywała orkiestra 63 p. p. zaś chór św. Cecylji z parafji św. Jana odśpiewał szereg pieśni.

13-lecie odzyskania morza

W bieżącym miesiącu obchodzimy uroczystość trzynastą rocznicę odzyskania morza.

Z dumą możemy rzucić okiem wstecz, gdyż lat ubiegłych na Pomorzu nie zmarnowaliśmy i możemy śmiało chwalić się przed światem choćby tem, że tam, gdzie trzynaście lat temu istniała zaledwie uboga wioska rybacka, dziś bielą się mury miasta, które jest najnowocześniejszym portem w Europie. W związku z rocznicą odbyły się liczne manifestacje i uroczystości w całym kraju.

W niniejszym numerze umieszczamy również historję Pomorza, stołecznego miasta województwa pomorskiego, które w tym roku obchodzi 700-lecie swego istnienia.

Międzynarodowa wystawa 1935 r. w Gdyni.

Gdynia chce urządzić wystawę międzynarodową w 1935 roku. Byłaby to na szeroką skalę pomyślana wystawa morska i sportów wodnych, obejmująca także turystykę na rzekach, budownictwo wodne (np. przystanie wioślarskie) sprzęt turystyczny, sprzęt wędkarski i t. p.

Gdynia do projektu wystawy odnosi się z zapałem, czego dowodem, że oblicza frekwencję na wystawie w okresie 4 miesięcy letnich aż na 1 i pół miljona osób! Projektodawcy wystawy nie zapominają o swojem mieście i chcą zebrać fundusz na rozbudowę Gdyni w ilości około 20.000.000 zł. Fundusz ten powstałby ze sprzedaży miljona bonów po 20 zł. za sztukę. Taki bon uprawniałby zwiedzającego do bezpłatnego wstępu na wystawę i do korzystania z ulg przez przejazdach kolejami.

20 miljonów Gdyni by się bardzo przydało, bo miasto to w swoim rozwoju nie może w żaden sposób nadążyć za światowym rozwojem portu, który już dzisiaj może pomieścić jednocześnie 80 okrętów.

Ale czy te wszystkie optymistyczne projekty mają realne uzasadnienie?

Atrakcyjność wystawy podnieść mają na szeroką skalę zorganizowane igrzyska sportowe, ze szczególnem uwzględnieniem sportów wodnych.

Wacław Berent laureatem państwowej nagrody literackiej.

Odbyło się posiedzenie państwowej komisji nagrody literackiej w wysokości 10.000 zł. Postawiono kandydatury Wacława Berenta, Karola Irzykowskiego i prof. Tadeusza Zielińskiego, oraz Boya-Żeleńskiego. Ostatecznie 6-ciu głosami przeciwko 1-mu komisja wypowiedziała się za przyznaniem nagrody Wacławowi Berentowi za jego utwór, któ-

ry dotychczas nie ukazał się w wydaniu książkowem, lecz drukowany był w odcinkach czasopism. Utwór ten nosi tytuł „Wywłaszczenie muz". Odznaczona praca jest studjum naukowo-historycznem o legjonach Dąbrowskiego i dziejach założenia Towarzystwa Naukowego w Warszawie. Termin wręczenia nagrody nie został jeszcze ustalony.

Państwowe nagrody literackie otrzymali dotychczas: w 1925 r. ś. p. Stefan Żeromski, w 1926 r. Kornel Makuszyński, w 1927 r. Leopold Staff, w 1928 r. Jan Kaden Bandrowski, w 1929 r. Ferdynand Goettel, w 1930 r. Jerzy Szaniawski i w 1931 r. Karol Hubert Rostworowski.

Wacław Berent liczy dziś 60 lat. Pierwsze swoje prace drukował w 1894 r. w „Ateneum" warszawskiem pod pseudonimem Wł. Rawicza. Przed działalnością literacką Berent ukończył studja przyrodnicze w Zurichu, gdzie uzyskał doktorat. Pierwszą jego pracą odznaczoną na konkursie był „Fachowiec" w 1898 r. W parę lat potem ukazała się powieść „Próchno", która dała Berentowi sławę powieściopisarką. Dalszą jego powieścią była „Ozimina", „Żywe kamienie", wreszcie „Wódz", drukowany, jako fragment nagrodzonego utworu „Wywłaszczenie muz".

Pokaz polskich zdobyczy technicznych na dziedzińcu Sejmu Rzplitej

W związku z obradami nad budżetem Ministerstwa Spraw Wojskowych vice minister gen. Składkowski urządził na dziedzińcu sejmowym pokaz czołgów, samochodów, motocykli i silników polskiej konstrukcji.

Na pokaz ten przybyli nietylko członkowie komisji budżetowej ale i inni posłowie i posłanki. Jedni z większą, drudzy z mniejszą znajomością rzeczy, a wszyscy z zainteresowaniem — przyglądali się demonstrowanym okazom.

Wyjaśnień z właściwym sobie humorem, udzielał p. wiceminister Składkowski oraz otaczający go sztab oficerów.

Najpierw pokazano opony samochodowe „Stomil", wyrobu fabryki poznańskiej następnie silnik lotniczy, całkowicie wykonany w naszych zakładach lotniczych, którego produkcja zapoczątkowana została w lutym roku 1932. Z zaciekawieniem oglądano motocykl centralnych warsztatów samochodowych, używany powszechnie w policji i w wojsku. Na motocyklu tym przejechał się po dziedzińcu sejmowym kpt. Żarski, demonstrując jego zalety techniczne.

Największe zainteresowanie i wesołość wywołały niesłychanie szybkie manewry czołgu wywiadowczego, który p. gen. Składkowski nazwał chlubą armji polskiej. Malutki ten na zielono i ziemistoszaro malowany potworek wykonywał szybkie ewolucje, obracając się sprawnie w różne strony. Gen. Składkowski zaznaczył, że uzbrojenia czołgu nie mógł zademonstrować, gdyż wszystkie morderczе narzędzia zostały przed pokazem usunięte.

Zkolei pokazano ciężki wielki i groźny czołg „Dickers", należący do kategoryj szturmowych, uzbrojonych w dwa karabiny maszynowe lub jedną armatkę 47-milimetrową.

Przechodząc do pokazu samochodów, zademonstrowano samochód terenowy Saurera o silnikach i karoserji wyrabianych w kraju: rama do tej pory sprowadzona jest z zagranicy, gdyż produkcja jej w kraju wypadała dotąd zadrogo.

Wkońcu zademonstrowano mały 4-osobowy samochód „Polski Fiat", autobus „Fiata" i samochód sanitarny Saurera.

Zarówno p. wiceminister Składkowski jak i towarzyszący mu oficerowie podkreślali z naciskiem coraz większe uniezależnienie się naszego przemysłu w tym zakresie od przemysłu zagranicznego i coraz lepsze możliwości, jakie się przed naszym przemysłem otwierają.

Konkurs Funduszu Im. St. Gawrońskiego

Przypominamy naszym czytelnikom, że termin Konkursu Im. St. Gawrońskiego upływa z końcem marca. Mało więc już czasu pozostało do nadsyłania rękopisów.

Dotychczas wpłynęło ich kilkadziesiąt, przeważnie z Niemiec i Francji, są też jednak i wspomnienia ze Stanów Zjedn., Kanady, Argentyny, Brazylji i Urugwaju.

Raz jeszcze zwracamy uwagę, że każdy rękopis powinien być podpisany godłem, a nazwisko i adres autora winny znajdować się w zamkniętej kopercie, opatrzonej tem samem godłem. Nie wszyscy uczestnicy wypełnili ten warunek.

Poszukiwany

P. Michał Rowiński, syn Aleksandra i Józefy Rowińskich, urodzony w Choczeniu z. Mińskiej, obecnie mogący mieć około 50 lat — był wzięty do niewoli niemieckiej jako oficer Armji Rosyjskiej w r. 1915. W r. 1917-ym przebywał w obozie jeńców w m. Ingolstadt w Bawarji. Od r. 1918-go rodzina nie ma o nim żadnej wiadomości. Ktokolwiekby słyszał o nim, proszony jest o skomunikowanie się z siostrą jego Janiną Rowińską, adres Warszawa, ul. Mokotowska 12 m. 10.

Zestawienie posyłek gwiazdkowych

wysłanych zagranicę przez Zarząd Główny Stow. Opieka polska nad rodakami na obczyźnie.

KRAJE	opłatki	obrazów	gier	listów	książek	czasopism	ryngrafy	paczek żywn	paczek galanter
AMERYKA									
1. Argentyna	50	20	—	60	10	50	4	—	—
2. Brazylja	250	35	5	180	180	90	4	—	—
3. Chile	50	40	—	50	—	10	4	—	—
4. Kanada	40	30	—	40	20	40	2	—	—
5. Paraguay	40	35	—	45	50	10	—	—	—
6. Peru	20	35	—	35	20	—	—	—	—
7. Stany Zjed.	150	90	20	40	60	260	5	—	—
AFRYKA									
8. Angola	35	45	—	20	10	15	2	—	—
9. Kapsztad	40	30	—	45	—	10	2	—	—
10. Marokko Algier	450	70	—	60	60	150	—	—	15
11. Australja	20	30	—	15	—	—	2	—	—
AZJA									
12. Chiny	30	25	—	30	20	—	2	—	—
13. Indochiny	20	15	—	20	—	5	—	—	—
14. Japonja	15	10	—	10	—	10	—	—	—
15. Palestyna	25	10	—	15	—	10	—	—	—
EUROPA									
16. Anglja	20	25	—	20	—	25	—	—	—
17. Austrja	80	60	—	45	40	20	4	—	—
18. Belgja	3850	680	35	260	295	260	5	—	—
19. Bułgarja	65	60	10	35	25	10	—	—	—
20. Czechosłowacja	50	60	5	45	45	40	5	—	—
21. Danja	30	70	—	25	35	10	2	—	—
22. Estonja	30	40	—	25	60	20	2	—	—
23. Finlandja	35	25	—	—	10	15	2	—	—
24. Francja	4080	9360	130	2480	3960	480	5	—	—
25. Grecja	15	10	—	15	—	15	—	—	—
26. Holandja	35	50	—	10	—	8	—	—	—
27. Irlandja	10	50	—	5	—	10	—	—	—
28. Jugosławja	40	25	—	20	25	20	1	—	—
29. Litwa	50	50	—	215	120	10	1	—	—
30. Łotwa	60	465	30	65	265	35	8	—	—
31. Niemcy	250	480	—	5	250	45	4	—	—
32. Norwegja	10	15	—	5	—	10	2	—	—
33. Portugalja	10	5	—	—	—	10	—	—	—
64. Rosja	—	—	—	—	—	—	—	100	—
35. Rumunja	20	15	—	10	95	35	2	—	—
36. Szwecja	10	20	15	40	80	30	1	—	—
37. Turcja	20	10	—	15	—	5	—	—	—
38. Włochy	30	60	—	10	50	250	2	—	—
39. Gdańsk	70	70	20	15	95	50	2	4	—
Razem	10100	13215	270	3800	5900	2073	69	104	15

Sprostowanie: W numerze 1. „Wieści z Polski" w wierszu A. Bogusławskiego p.t. Krzyż Powstańczy na str. 2 w kolumnie drugiej wiersz czwarty od dołu zamiast: cierń malin boleśnie umierał, ma być cierń malin boleśnie uwierał.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 zł
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.

OGŁOSZENIA: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie Redaktor Jadwiga Morawska
Redakcja i Administracja — Warszawa Krakowskie Przedmieście 6. m. 11 a tel. 690-54

30. Oddział w Obornikach, pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. " Ostrowie Wielkopolskim, pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. " Piłce, pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. " Pleszewie, pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. " Poznaniu, ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. " Rozdrażewie, pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. " Śremie, pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. " Sulmierzycach, pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. " Szamotułach, pow. Szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. Oddział w Śmigle, pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. " Ujściu, pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. " Wągrówcu, pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. " Wieleniu nad Notecią, pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. " Wolsztynie, pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. " Wrześni, pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. " Wysocku Wielkim, pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. " Zaniemyślu, pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. " Zbąszyniu, pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu**, II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens**, (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Nancy**, (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix**, 66 rue d'Inkermann
w **Toulouse**, (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

Wydział Wydawniczy i Kolportażowy

Zarząd Główny Stowarzyszenia

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr 6, m. 11 a

poleca swoje wydawnictwa:

ŚPIEWNIK DLA RODAKÓW NA OBCZYŹNIE

w opracowaniu zawiera 85 pieśni (religijnych, narodowych, ludowych i dziecinnych) — cena **5** groszy. Nuty Zł. **1.50**

KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA DLA DZIECI

zawierająca najważniejsze modlitwy i pieśni kościelne, przygotowanie do Spowiedzi i Komunji św., oraz Ewangelje na wszystkie święta. Cena **1** złoty.

Od własnych wydawnictw udziela się przy znaczniejszych zamówieniach znacznego rabatu.

Oprócz własnych wydawnictw Wydział Kolportażowy chętnie pośredniczy w zakupie książek dla szkół i bibljotek polskich na obczyźnie, układa katalogi i kompletuje bibljoteki, załatwia zamówienia Towarzystw i instytucyj polskich na obczyźnie, przesyła potrzebne druki bibljoteczne i katalogi księgarskie, informuje w sprawie doboru odpowiednich książek szkolnych i oświatowych. Dostarcza wydawnictw oświatowych, jak np. wydawnictwo Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie i we Lwowie, Polskej Macierzy Szkolnej w Warszawie, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie i inne po ulgowych cenach.

Nowowydane książki są stale rejestrowane na łamach „WIEŚCI z POLSKI" w rubryce „Przegląd książek"

SSR
SALEZJAŃSKA · SZKOŁA · RZEMIOSŁ
DZIAŁ · GRAFIKI
WARSZAWA · KS. SIEMCA · 6